Kuryer Poznański.

Nr. 23. Redaktor odpowiedzialny **Sobota, 29 stycznia 1881.** Nikazy Gruszczyński. **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenow, we Francyi, Belgii Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain. & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiące **luty i marzec** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata dwumiesięczna wynosi dla zamiejscowych **6** marek **10** fen.; dla miejscowych **5** marek.

Administracya Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ 28 stycznia.

Zwycięstwo Rosyan pod Geoktepe potwierdza się. Jenerał Skobielew pobił nie tylko na głowę Czekińców, ale zdobył także ich warownią. Fakt to bardzo doniosłego znaczenia a dalsze jego następstwa uczuje w pierwszéj linii Anglia, gdzie zwycięstwo rosyjskie bardzo głębokie sprawi wrażenie i będzie może tym ostatnim ciosem, które zwali z nóg liberalny gabinet Gladstona. Przejęta trwogą wyobraźnia Anglików, ponure roztaczać będzie obrazy: dojrzy niezawodnie do Merwu wkraczające bataliony rosyjskie, zdobywające Herat i zagrażające nawet Indyom angielskim. Niebezpieczeństwo to nie jest wprawdzie tak bliskie, ale obawy te nie są bez podstawy, gdyż zwycięstwo Rosyan pod Geoktepe nad Czekincami jest rzeczywiście nowym, bardzo dotkliwym ciosem przeciw stanowisku Anglików w Azyi środkowéj.

Aby lepiéj zrozumieć to grożące Anglii niebezpieczeństwo, wypada nam choć krótki podać tu szkic wyprawy przeciw Czekińcom, temu plemieniu licznego i bitnego szczepu Turkomanów. Zdobycie Chiwy sprowadzić musiało w dalszym następstwie wojnę z Turkomanami, do któréj Rosyanie byliby niewątpliwie natychmiast przystąpili, gdyby kwestya wschodnia nie była ich od niéj powstrzymała. Po zawarciu pokoju z Turcyą podjętą téż została wyprawa przeciw Turkomanom. Pierwsza kampania nie powiodła się. Wojska rosyjskie pod wodzą jenerała Łazarewa a późniéj jenerała Tergukasowa tak dotkliwe poniosły straty, że zmuszone były cofnąć się do Krasnowodzka. Zdawało się nawet na chwilę, że Rosya porzuci ostatecznie plan pokonania bitnego plemienia i na innéj drodze usiłować będzie wtargnąć do Merwu, i potrzeba było téj przezorności, energii i znajomości stósunków azyatyckich, którą odznacza się jenerał Skobielew, ażeby podjąć rychło tę niebezpieczną bardzo wyprawę. Trudne to zadanie przypadło jenerałowi Skobielewowi, który téż w wojnie przeciw Chiwie wielkie położył dla kraju swego usługi, odszukał nieznane dotąd drogi do Chiwy i pierwszy wstąpił jako zwycięzca na mury stolicy chiwijskiéj. Dziś wiedzie Skobielew wojsko carskie do Merwu, który téż prędzéj czy późniéj stanie się łupem zwycięzkiego zdobywcy z pod Geoktepe, bo chociaż Rosyanie mają jeszcze kilkaset kilometrów do Merwu, to nie można wątpić, iż staną tam rychło, jeżeli tego wymagać będzie polityka rosyjska.

Rosya odnosi nadto niemałe korzyści z zatargu swego z Chinami. Niebezpieczeństwo wojny chińskiéj krępujące ręce Rosyi w Europie, kończy się; układ z Chinami wkrótce zawarty zostanie. Jak półurzędowy organ rosyjski, Journal de St. Petersbourg donosi, zakomunikował poseł chiński, margrabia Tseng, cesarskiemu gabinetowi, iż otrzymał już pełnomocnictwo do podpisania traktatu pod warunkami, na jakie obydwie strony sporne się zgodziły. Rosya zgodziła się, jak donosi drugi telegram petersburgski, na zwrócenie Chinom całéj Kuldży, z wyjątkiem małego górskiego terytoryum na północ-wschód od Ili, stanowiącego zaledwie dwudziestą część prowincyi. Terytoryum to, które Rosya sobie wymówiła z względu na lud Dunganów, pragnących pozostać pod jéj panowaniem, ma mieć i strategiczne znaczenie. Chiny nie przyjęły warunków opłacenia Rosyi kosztów wojennych, zobowiązały się jednak wypłacić znaczną część umówionéj w Liwadyi kwoty 5 milionów rubli. — Rosya widzi to dobrze, że postępy jéj w Azyi przykre wywołać muszą wrażenie w Anglii i że mogą obudzić czujność polityków angielskich i natchnąć ich myślą stawienia czoła zaborczéj polityce rosyjskiéj. Liberalny gabinet Gladstona zniweczył wszystkie nabytki angielskie w Azyi, energiczna polityka Beaconsfielda może przecież łatwo chcieć naprawić dzisiejsze błędy i jeżeli nie powstrzymać, to utrudnić pochód rosyjski ku Afganistanowi a następnie do Indyi. Półurzędowa zatém prasa rosyjska uspokaja te obawy angielskie a Journal de St. Petersbourg sławi dziś Anglią, jako dominującą potęgę w Indyach i pierwsze państwo w Azyi środkowéj. — Czy Rosya, załatwiwszy się z sprawami swemi azyatyckiemi, zechce teraz zwrócić uwagę swą na sprawy europejskie, wejść w obrachunek z Europą i powetować klęskę, jaką jéj zadał traktat berliński — trudno przesądzać — tyle wszakże jest pewném, że zwycięztwo jéj pod Geoktepe i układ z Chinami wzmacnia jéj stanowisko w Europie i daje jéj sposobność do odegrania ważnéj roli w zatargu grecko-tureckim.

W kwestyi tego zatargu podaje nam telegram carogrodzki dość ważną wiadomość. Ambasadorowie mocarstw przy Porcie otrzymali już od swych rządów instrukcye, wyjaśniające im stanowisko, jakie mają zająć wobec ostatniego tureckiego okólnika i zawartego w nim projektu rozpoczęcia na nowo układów. Rokowania z Turcyą rozpoczną się przecież dopiero po przybyciu do Carogrodu ambasadorów niemieckiego i angielskiego. Z Paryża donosi telegram, że Porta powiadomiła na drodze urzędowéj gabinety europejskie, że nigdy pierwsza nie zaczepi Greków. — Turcya odnosi w ten sposób wielkie dyplomatyczne zwycięztwo nad swą przeciwniczką Grecyą. Mocarstwa przyjmują propozycyą turecką, wykluczają od przyszłych rokowań Greków, którzy ostatecznie będą zmuszeni albo przyjąć nowy a mniéj od berlińskiego korzystny wyrok carogrodzki, albo rzucić się w wir wątpliwéj walki.

Na teatrze wojennym południowéj Afryki rozpoczną się niebawem krwawe boje Anglików z Boersami. Oddział angielski, 1000 ludzi, pod wodzą gubernatora Colley, zdąża do Transwaalu. Wyprawa rozpoczęła się pod niekorzystną wróżbą. Ulewne deszcze i mgła wstrzymują pochód. Skoro słońce się pokaże, podejmą Anglicy dalszą wyprawę. Tymczasem oblegane przez Boersów załogi angielskie robią wycieczki i napadają na nieprzyjaciela. Jeżeli ufać można depeszy biura Reutera, uderzyła załoga angielska z Pretoryi na Boersów i po zaciętéj walce zdobyła ich obóz. Nieprzyjaciel szukał ocalenia w ucieczce, pozostawiwszy na placu 27 zabitych i wielu rannych; obóz z zapasami żywności dostał się w ręce angielskie. Straty Anglików wynosić mają 4 zabitych i 5 rannych. Główna akcya wojenna koncentruje się około Wakkerstroom, dokąd téż zapewne zdąża gubernator Colley. Boersowie zgromadzili tu znaczne siły zbrojne.

Wniosek Windthorsta.

Dwudniowe rozprawy nad wnioskiem katolików niemieckich, popartym gorliwie przez Polaków, skończyły się w dniu wczorajszym dość wcześnie, tak, że jak po ich ukończeniu skonstatowano, nawet kilku mówców, a mianowicie postępowcy i secesyoniści, nie dostało się już do głosu. Wniosek został odrzucony; głosowali za nim tylko Polacy, centrum, daléj poseł Heltdorf, Dirichlet, Träger, Loewe, dr. Strassmann, Labes z partyi postępowéj, w ogóle 115 głosami przeciw 254, na które złożyli się konserwatyści, narodowo-liberalni, a w części postępowcy i secesyoniści. Wniosek konserwatystów, stawiony przez Rauchhaupta, przyszedł poprzednio pod głosowanie i został również odrzucony, zyskawszy tylko głosy konserwatystów.

Dwudniowa walka miała tę dodatnią stronę, że najprzód katolicy niemieccy i Polacy rozwinęli przed Izbą i przed światem przerażający obraz spustoszenia, jaki kulturkampf sprawił w monarchii pruskiéj; powtóre, że się uwydatniły raz jeszcze stanowiska, jakie względem Kościoła katolickiego zajmuje rząd i poszczególne stronnictwa.

Poseł Windthorst uzasadnił w podanéj przez nas w dniu wczorajszym mowie, znakomicie swój wniosek, a słowa, w których ten mężny szermierz za sprawę Kościoła przedstawiał krzywdę, wyrządzoną Kościołowi i niedolę ludu, słowa, w których wzywał ministra wyznań, aby z poza zielonego stolika, gdzie się sprawy bardzo optymistycznie przedstawiają, wybrał się na miejsce niedoli i przypatrzył się nędzy duchownéj, jaka w skutek kulturkampfu nawiedziła okolice katolickie — wypowiedziane były ze serca i przekonania wszystkich katolików. Pan minister nie uległ wrażeniu, jakie te słowa zrobiły w Izbie i miał na nie w odpowiedzi tylko jakiś zimny dowcip; wykazywał tylko dobrodziejstwa „ustawy lipcowéj i odwoływał się na wotum większości, która téż go bynajmniéj nie zawiodła.

Koło polskie wysłało na trybunę jednego z najlepszych swych mówców msgra Stablewskiego, którego mowa środowa należy do najlepszych, jakie podczas poselstwa swego wypowiedział. Sam Windthorst nie szczędził mu należytego uznania, które mu zapewne w duszy złożyli także przeciwnicy. Jeżeli ogólny obraz spustoszenia w Kościele katolickim w granicach monarchii pruskiéj jest zastraszający, to nasza dzielnica została szczególnie wybrana na pole najboleśniejszych eksperymentów i najgwałtowniejsze musiała wytrzymać ataki. Tę stronę wyjątkowego naszego położenia podniósł i uwydatnił znakomicie poseł wrzesiński, wykazał naocznie, bo z mapą w ręku, te pustynie, rozciągające się na 8 mil wzdłuż a na 4 mile wszersz — pustynie, na których panuje głód duchowny i wieje wicher, wysuszający serca ludzkie, pozbawione ożywczéj rosy religijnego wpływu. Mowa msgra Stablewskiego i przedłożona sejmowi pruskiemu mapa zawierają niezbite dowody strasznych następstw kulturkampfu w ogóle, a w szczególności wyjątkowéj niedoli i ucisku w Wielkopolsce.

Jeżeli mowa Windthorsta zdradzała prawnika, mowa ks. dr. Stablewskiego wymownego kaznodzieję, znającego niedolą swego ludu i przejętego na wskroś słusznością i świętością sprawy, któréj broni, to baron Schorlemer z Alst udowodnił, że jest niezrównanym w podjazdowéj walce i pogromił potężnie tak w środę, jak i w czwartek przywódzcę narodowców, p. Bennigsena. Wczoraj przemówił p. Reichensperger, którego mowę podajemy w streszczeniu.

Stronnictwo narodowo-liberalne wystąpiło z całą nienawiścią do Kościoła, a p. Bennigsen przenosząc rzecz na pole międzynarodowych stósunków dyplomatycznych, starał się zohydzić Stolicę Apostolską, jako wroga protestanckiego cesarstwa niemieckiego.

Posłowie Widthorst i Schorlemer dali mu należytą odprawę. Jeden tylko poseł liberalny Hellendorf mówił z bezstronnością i przychylnością o Kościele katolickim, za co téż zyskał należyte uznanie.

Konserwatyści wykazali, że są protestantami, którzy nigdy Kościołowi katolickiemu życzliwymi nie będą, — i w tém zgadzają się ze sobą tak protestanci stojący na stanowisku prawowiernem — jako téż protestanci stojący na stanowisku „Protestantenvereinu.“ Tak wniosek ich, jak i mowa Stöckera, który wymawiał się tém, że pragnąc definitywnego zakończenia walki, nie mogą konserwatyści głosować za wnioskiem, który tylko ma chwilowo rzecz załatwić — dowodzą, że do ulżenia niedoli katolików ręki przyłożyć nie chcą.

Koniec końcem — wszystko pozostaje tak, jak było, a nam katolikom nowy przybywa dowód, że od protestanckiego rządu i od protestanckich większości niczego się spodziewać nie możemy; piękne słówka protestanckich pism konserwatywnych są tylko blichtrem i mamidłem.

Najlepiéj ocenił rezultat pierwszego dnia walki sam wnioskodawca, którego mowę końcową z dnia 26 stycznia tutaj podajemy.

„Najprzód odpowiadam panu ministrowi, że w mowie mojéj podałem wiele nowych szczegółów: a najprzód położyłem nacisk na niemoralność zasady, jaka zawarta jest w ustawach majowych. Daléj oświadczam, że zawsze, ilekroć się zdarzy sposobność, będę musiał wystąpić otwarcie z mojem zdaniem o niedoli Kościoła. Jestem téż zupełnie zadowolony z uznania, jakie zabiegi katolików znajdują w opinii publicznéj i jeżeli ten zwrot ku lepszemu tak daléj postępować będzie, to radzę panu ministrowi, aby rychło nawrócił, gdyż w przeciwnym razie zmiecie go opinia publiczna.

(Niepokój).

Moje cyfry są wprawdzie tylko prywatnéj natury, ale dokładniejsze od cyfr landratów i burmistrzów. Zresztą sam pan minister przyznaje, że niezwykły procent katolików nie ma dusz-pasterzy — a i ten procent jest za wielki. Urzędowéj statystyce muszę zarzucić, że przecenia wartość zastępstwa w parafiach osieroconych. — Szczegóły, jakie w téj mierze przytoczył kolega ks. dr. Stablewski, powinnyby zniewolić pana ministra, aby się chwycił innéj metody badania nieszczęsnego położenia ludu katolickiego. Pan minister powiedział, że pomógł nam, upoważniając naczelnych prezesów do opłacania sąsiednich księży z kas kościelnych za ich trudy. Najprzód takiego upoważnienia nie było potrzeba, powtóre ta łaska nie tak wielka, boć to tylko pozwolenie, aby dozory korzystały ze swych własnych kas. Jeżeli p. minister sądzi że ciągłe dzwonienie na alarm na nic się nie zda, to wskazuję na wnioski konserwatystów, na pełne miłości pokoju słowa p. Bennigsena, — na kilka słów przyjaznych pana Virchowa. To dzwonienie na alarm i to natarcie jednak trochę pomogło, a choć twierdza Malakow nie upadła w jednym dniu, to jednak ostatecznie upadła. Zresztą w końcu muszę skonstatować, że i słowa pana ministra w końcu jego mowy o mały odcień są łagodniejsze, aniżeli jego słowa przy obradach nad etatem. Miałbym jeszcze to i owo do powiedzenia panu ministrowi, ale uważam tę odpowiedź nie na czasie; mówię to, aby pokazać panu ministrowi, że go zrozumiałem.

Panu Bennigsenowi, który po raz pierwszy mówił w sprawie kulturkampfu, (boć sprawa pastora Reguli była tylko wyjątkiem z reguły) odpowiadam to samo, co panu ministrowi. W długiém życiu mojém nauczyłem się czekać i mniemam, że to, na co długo czekać trzeba, będzie dobrém. Ja z rezultatu jestem zadowolony a mianowicie, z tego, że jeden z posłów liberalnych miał odwagę wystąpić przeciw liberalizmowi i przełamać ten pierścień liberalny. Mowa p. Helldorfa zrobi większe wrażenie w Niemczech, niż mowy panów Bennigsena i Virchowa. W centrum jest daleko więcéj liberalizmu prawdziwego, aniżeli na lewicy. Pan Bennigsen powiedział, że mój wniosek ma charakter agitatorski; powiedziano to już wiele razy w gazetach, nawet półurzędowych. Możecie przecież panowie zdjąć zeń ten charakter agitatorski po prostu przez to, że go przyjmiecie

(wielka wesołość).

Pan B. powiedział, że agitacya jest dla nas potrzebna, ponieważ masy ludu już się znużyły, a Rzym staje się pohopniejszym do ustępstw. Tak nie jest. Być może, iż walka trwać będzie tak długo, jak w Anglii, być może, że dożyjemy u nas drugiéj Irlandyi

(niepokój)

— my temu winni nie będziemy. Jeżeli pan B. chce się przekonać o niedoli duchownéj ludu, katolickiego, to niech ze mną przejedzie się do Kolonii, Monasteru i Wrocławia. Zresztą nie mamy protestanckiego cesarstwa, lecz tylko bardzo poważnego prosestanckiego cesarza, obok którego mamy téż w Niemczech książąt katolickich. Katolicki król Bawaryi ofiarował królowi pruskiemu koronę — a pan gadasz jeszcze o protestanckiém cesarstwie? Zresztą daruję panu B. wszystkie jego złe myśli za tę jednę dobrą, że kulturkampf musi ustać.

Pana Virchowa muszę prosić, aby swe myśli dokładniéj precyzował, gdyż jak zwykle, tak i dzisiaj mówił bardzo mglisto; tyle widać z jego mowy, że ciężko zachorował na chorobę profesorską i że jest w sprzeczności z tém wszystkiém, co katolickie, i pozytywne. Kulturkampf wynaleźli i podniecają profesorowie i towarzysze profesorów, którzy to ostatni jeszcze są gorsi od pierwszych; tak to zwykle kopia gorszą bywa od oryginału. Dziwna to zaista rzecz, że ci obrońcy prawa i wolności, którzy niedawno jeszcze ze swymi wyborcami (postępowcy) uchwalili, że wszyscy muszą równe mieć prawo, nie chcą nam przyznać prawa do wolnego wykonywania religii naszéj.

Konserwatystom dziękuję za to, że w pierwszych dwóch punktach swego wniosku, tak dobitnie kładą nacisk na potrzebę zakończenia kulturkampfu: podobami się mianowicie to, że wniosek ten w ich frakcyi jednomyślnie przyjęty został.

Jeżeli wszystkie wnioski nasze odrzucać będziecie, to może przyjdzie do tego, że trzeba będzie do nas przysyłać misyonarzy, jak ich posyłają do Chin i Japonii. Dzisiejszy rząd japoński i chiński są w sprawach kościelnych liberalniejsze, aniżeli rząd pruski.“

Na to ostatnie zdanie szanownego przywódzcy centrum zupełnie się godzimy.

Jeszcze słówko. Wspomniał już szanowny poseł wrzesiński o nieszczęśliwém położeniu parafii „nawiedzonych“ rządowymi proboszczami. Parafie te są rzeczywiście najnieszczęśliwsze — a ustawa lipcowa żadnéj im ulgi nie przyniosła. Jeżeli bowiem w ogóle w osieroconych parafiach trudno o zastępstwo z strony księży sąsiednich, albo toż zastępstwo jest niedostateczne, to w parafiach z rządowymi proboszczami (prócz dwóch, Grodziska i Kościana, gdzie są jeszcze Mansyonarze) absolutnie niemożebna jest wszelka pomoc. Bo o pozwolenie sprawowania jakichkolwiek funkcyi duchownych rządowego proboszcza żaden ksiądz prawowity prosić nie będzie, nie mogąc mu przyznać prawa do dawania takiego pozwolenia, — bez tego zaś, gdyby się poważył w parafii jego pojawić, będzie miał proces i może własnych parafian osierocić. A jest (prócz wspomnianych wyżéj Grodziska i Kościana, liczących razem 11,000 dusz) ośm takich parafii, uszczęśliwionych rządowymi proboszczami: Książ (2673), Sieraków (3251), Kamionna (2681), Chrzypsko (1976), Oborniki (3104), Skrzetusz (2137), Powidz (2401) i Murzynno (487) — razem 18,710 dusz wedle statystyki z 1874 roku, a dziś pewno przeszło 20,000 dusz. Cóż tym parafiom pomogło, albo pomódz może ustawa lipcowa? i jak rząd zamyśla zaradzić temu, aby parafie te nie zdziczały zupełnie, a opuszczeni parafianie nie umierali bez sakramentów św.?

Obrady nad wnioskiem Windthorsta

w sejmie pruskim na d. 27 stycznia r. b.

W czwartek obradował sejm pruski w drugiém czytaniu nad znanym wnioskiem Windthorsta, domagającym się, aby każdemu kapłanowi wolno było odprawiać Mszą św. i sprawować Sakramenta św. Przeciw wnioskowi temu zapisuje się do głosu 8 mówców, za wnioskiem 10. Pierwszy zabiera głos

konserwatysta Hammerstein,

który na początku konstatuje, iż się w zupełności zgadza na wczorajsze wywody posła Holtz'ego (konserwatysty). Walka, rzekł daléj mówca, która nas wszystkich niepokoi, to nie jest zwykły spór, w którym jeden przeciwnik stara się skorzystać z najmniejszéj słabości drugiego i zadać mu bolesny cios. Tego jednak zdania był dawniéj p. Falk, obecnie tylko może jeden poseł Bennigsen reprezentuje takie zapatrywanie. My pragniemy pokoju, ale sądzimy, że wniosek Windthorsta nie utoruje nam drogi do niego, lecz stanie się raczéj źródłem nowych sporów. Gdyby wniosek Windthorsta został przyjęty, wtenczas młodzi księża, nie uznani przez państwo, zaczęliby fungować: nawet Biskup wrocławski mógłby wrócić, odprawiać Mszą i sprawować Sakramenta. Granica między państwem a Kościołem nie da się określić przez prawne wywody. Państwo nie powinno było rozpoczynać walki z Rzymem, gdyż Rzym jest starszy i silniejszy od każdego państwa. Nasza frakcya sądzi, że aby pokój przywrócić, trzeba się oprzeć na ustawie lipcowéj. Przedewszystkiém domagamy się uregulowania stałéj administracyi biskupstw.

Poseł Reichensperger (z Kolonii) oświadcza, iż jakkolwiek mówca poprzedni nie mało trafnych wypowiedział uwag, to jednak na jego wszystkie wywody niepodobna się zgodzić. Na rezolucyą konserwatystów centrum nie może się zgodzić. Jeżeli p. Hammerstein sądzi, że nasz wniosek większe tylko wywołałby zamięszanie, to czemu konserwatyści nie stawią innego w pozytywnéj formie zredagowanego wniosku, aby przywrócić pokój Kościołowi? Czemu rząd nie zniesie ustawy obrocznéj? czemu nie powróci do art. 4 traktującego o uregulowaniu zarządu dyecezyalnego? Ręczę, że przy dobréj woli rządu znalazłaby się w Izbie większość, któraby tę zmianę ustawodawstwa chętnie uchwaliła. Pan minister zarzucił p. Windthorstowi przesadę: po tém, co tu poseł ks. dr. Stablewski przytoczył, cofnie zapewne p. minister swe twierdzenie. P. minister w statystyce parafii, które mają pasterzy, policzył proboszczów rządowych: do panów tych ludność katolicka przyznać się nie może i nie chce. P. Helldorf zarzucił centrum, że jest najzaciętszym przeciwnikiem liberalizmu; — twierdzenie to jest fałszywe. Centrum występuje w obronie prawdziwego liberalizmu, tego liberalizmu, „który dla wszystkich domaga się religijnéj i obywatelskiéj wolności.“ Frakcye liberalne wyparły się tego liberalizmu: przedstawicielem jego jest obecnie tylko p. Helldorf.

(Poruszenie na lewicy; bardzo słusznie, w centrum.)

Myli się p. Bennigsen, twierdząc, iż Kościół zmusił państwo do walki; gdzie są fakta, któreby poparły to twierdzenie? Czy może ogłoszenie dogmatu o nieomylności papieskiéj? Przecież już ks. Bismarck oświadczył, że szanuje wszelkie dogmata. Domagacie się, byśmy uznali

t. z. Anzeigepflicht: jest to żądanie, które w sobie nie mniéj nie więcéj zawiera jak: wydanie Kościoła na łup państwa. Przecież to panowie uchwaliliście paragraf o ambonie, ustawę o wypędzeniu zakonników na modłę konwentu, który rzekł:

„że przy sądzeniu księży nie potrzeba dowodów.“

(Bardzo trafnie! w centrum.)

Wreszcie zarzucono tu, że Kurya wrogo jest względem Niemiec usposobiona; zapytuję p. Bennigsena, czy Kurya walczy przeciw Francyi, czy téż Francya przeciw Kuryi?

(Poruszenie.)

Czy Kurya walczy przeciw Austryi, czy walczy przeciw królestwu wyrtembergskiemu, przeciw Hollandyi, która tak zawzięcie, jak dawniéj Anglia, występuje przeciw katolicyzmowi? Jeśli wniosek konserwatystów przyjmie Izba, wtenczas pragnąłbym, by konserwatyści porozumieli się z rządem i przywrócili katolikom prawa kościelne i religijne, jakie nam się słusznie i sprawiedliwie należą. Niech się połączą i przyłożą siekierę do korzenia owego drzewa trującego, które w postaci kulturkampfu zbyt już długo wywiera opłakane skutki.

(Grzmot oklasków w centrum.)

Poseł Bennigsen

występuje przeciw Hammersteinowi, który w imieniu konserwatystów chce zawrzeć sojusz z centrum. Sojusz ten rozbije się o rząd i o Kuryą. Twierdzę ponownie, że Kurya największą pała nienawiścią przeciw protestanckiemu cesarstwu niemieckiemu. Papież poczyni z pewnością ustępstwa, jeżeli tylko rząd pruski twardo stać będzie przy swych nstawach. Pokój dopiéro téż wtenczas nastąpi, jeżeli Kurya okaże pokojowe usposobienie, jeżeli duchowieństwo niemieckie przestrzegać będzie sumiennie ustawy państwa. Żaden minister kultu, ani nawet obecny nie może uznać, ani téż nie uznaje przesadzonych pretensyi Kuryi.

(Hałas w centrum; oklaski na lewicy; minister Puttkamer uściśnieniem ręki dziękuje mówcy.)

Poseł Windthorst.

P. Bennigsen w swéj mowie prześcignął wszystkich kulturkaempferów; chciał on przez swe przemówienie wywołać w sferach protestanckich nienawiść przeciw katolikom. Czy to jest wielką mądrością stanu, jeśli się w państwie parytetycznem apeluje do namiętności tłumów? Próżne są, panowie, wasze usiłowania: 15 milionów katolików, którzy mieszkają w Niemczech, nie pozwolą się wytępić. Po tak namiętném przemówieniu p. Bennigsena nie waham się oświadczyć, że **kulturkampf datuje się od bitwy pod Królowym-Grodem.**

Wtenczas już nazwano tę bitwę bitwą, która zadecydowała o losach katolicyzmu i protestantyzmu. Po pokonaniu Austryi i złamaniu przez to przewagi katolicyzmu w Niemczech nie wahano się już wcale zrzucić maski.

Chciano nas katolików zdeptać i okuć w kajdany.

(Zaprzeczenie.)

Omylono się jednak! Oświadczam tu stanowczo, **że raczéj wolimy zginąć, niż zezwolić na to, by nas ciemiężono.**

(Oklaski w centrum.)

Twierdzenie, że jesteśmy względem protestanckiego cesarza wrogo usposobieni, jest fałszem, i oświadczam ponownie, że my nie mamy protestanckiego cesarstwa. Jeśli p. Bennigsen sądzi, że książęta na tronach tak są małoduszni, iż nie chcą bronić praw swych poddanych, to ja natomiast oświadczam, że ich obowiązkiem jest bronić mniejszości; sądzę téż, że naszą najwyższą głowę państwa zgorszą takie wyrażenia, jakich się dopuścił p. Bennigsen.

(Wicemarszałek Stengel prosi mówcę, by do dysskusyi nie wciągał osoby cesarza.)

Jeśli poseł Bennigsen — odrzekł w uniesieniu pan Windthorst — mógł mówić o najwyższéj głowie państwa, to i ja to mogę uczynić.

(Wicemarszałek twierdzi, że p. Bennigsen tego nie uczynił i grozi p. Windthorstowi, że go powoła do porządku, jeśli będzie mówił o osobie królewskiéj.)

Nigdy — rzekł daléj p. Windthorst — nie oświadczyli katolicy, że się nie poddadzą pod panowanie cesarza niemieckiego; jeśliby jednak kiedyś w przyszłości miało to nastąpić, to przyczynią się do tego takie, jak p. Bennigsena przemówienia. Jeśli Pius IX niekorzystnie wyraził się o państwie niemieckiém, to był do tego prowokowany przez rząd niemiecki. Obecny Papież zawsze przychylnie wyrażał się narodzie niemieckim i o niemieckim cesarzu, co może poświadczyć książę Reuss.

Polityka Rzymu zmieniła się wprawdzie, tak jak się zmienia polityka każdego rządu: to, co w Kościele katolickim zmianie nie ulega, to są dogmata religijne i moralne. Kościół nie rościł sobie nigdy pretensyi, by miał kierować wewnętrznemi sprawami państw poszczególnych. Papież, występując w sporach między państwami w charakterze rozjemcy, czynił to na mocy zezwolenia, jakie mu dały państwa interesowane. Wedle naszéj konstytucyi, przysługują Kościołowi katolickiemu takie prawa, jakie ma Kościół ewangielicki. Wykreśliliście wprawdzie, panowie, z konstytucyi bardzo dla nas ważne paragrafy, ale pozostał jeszcze § 12, który jest naszą tarczą i obroną. Na tym paragrafie oprzemy się, jeśli nie możemy się oprzeć na panach, którzy słuchają rozkazów p. Bennigsena. — Stolica św. zawsze dochowywała konkordaty: w Austryi i Belgii nie ona je zerwała, lecz rządy liberalne. — Zwracając się do wniosku konserwatystów, oświadczam, iż panowie ci w konsekwencyi winni zgodzić się na wniosek centrum. Jeśli konserwatyści domagają się, byśmy większe mieli zaufanie do rządu, to niech nam konserwatyści więcéj okażą ufności. Wniosek mój ma być wstępem do zawarcia pokoju, nie tego pokoju, o jakim marzy p. Bennigsen, lecz pokoju, na który zgodzi się rozsądny rząd, rozumiejący znaki czasu. Jeżeli rząd nie pojął tych znaków, nie chciałbym dożyć skutków, jakie ztąd koniecznie wypłynąć muszą. — Zbliży się wkrótce post wielki, w którym brak księży da się tém boleśniéj uczuć; pozwólcie, panowie, aby nam księża, jak to dawniéj bywało, udzielać mogli komunią św. i odprawiać mszą św.

(Oklaski w centrum.)

Poseł Stöcker:

Mogę tylko chwilowemu rozdrażnieniu przypisać to, że poseł Windthorst korzenia dzisiejszego złego szuka na pobojowiskach Królowego grodu. Tam go nie masz — i w ogóle nie należałoby mieszać spraw politycznych z religijnemi. Zresztą i przyjaźń dzisiejsza tych mocarstw, które ze sobą walczyły dowodzi, że nie chodziło tam o sprawy religijne. Tak i tylko tak możemy tę sprawę traktować, jako czysto religijnéj natury, jako sprawę sumienia. Ja jako duchowny protestancki będę mówił objektywnie. Życzymy sobie pokoju, życzymy sobie zniesienia stósunków, których już prawie znieść nie można. Nie mięszamy téj sprawy z innemi, jak nam to radzi p. Virchow. Naszych sprzymierzeńców szukać będziemy tam, gdzie nam pomódz zechcą. Nasz wniosek nie opiera się jak p. Bennigsen sądzi, na kompromisie. Z boleścią (?) odrzucić musimy wniosek, żądający polepszenia stósunków kościelnych — ale nie możemy postąpić inaczéj. My to w Prusiech stoimy na kościelno-politycznem i kościelno-historycznem równouprawnieniu.

(Parität!! oho!)

Nigdzie ludność nie jest tak równo podzielona; tylko u nas stósunki religijne tak ściśle połączone są z politycznemi. Pan Hammerstein (konserw.) twierdził, że p. Bennigsen jest odosobniony; tak jest, chociaż p. B. zaprzecza, p. Bennigsen stoi na stanowisku „Protestantenvereinu.“ Wielka téż jest sprzeczność pomiędzy jego żądaniem wolności politycznéj, a krępowaniem wolności Kościoła. Jeżeli rzeczywiście nastąpić ma połączenie protestantów z katolikami, wtedy los obu Kościołów musi być polepszony. Okrzyk skarżących się z Westfalii protestantów dowodzi, że tam są stósunki które usunąć trzeba. (Protestanci westfalscy skarżyli się na synodzie prowincyonalnym na katolików.) Wniosek Windthorsta w stósunkach idealnych możnaby przyjąć, realne stósunki przeszkadzają temu. Projekt aby zagraniczni Biskupi (?) rządzić mieli w naszych dyecezyach — nie byłby rozwiązaniem kwestyi. Pytanoby się nadto, dla czego ksiądz, któremu wolno Mszą świętą odprawiać, nie miewa kazań? Pan Windthorst mówił ciągle o tymczasowym pokoju, my chcemy stałego i stanowczego pokoju (!). Gdybyście panowie oba Kościoły zupełnie odłączyli od państwa, wtedy naruszylibyście daleko sięgające stósunki moralne. Konkordat teżby nam nic nie pomógł, gdyż i on musiałby przejść przed forum prawodawstwa i wtedy mielibyśmy znowu dawne stósunki. Mylą się ci, co twierdzą, jakobym w roku zeszłym przemawiał za samorządem Kościoła.

Powiadacie Panowie, że się nie można ugiąć przed obowiązkiem donoszenia władzy o nominacyi księży — mojém zdaniem dojdziemy do pokoju, jeżeli będziemy postępować na téj drodze, jaką nam wskazuje ustawa lipcowa.

Po kilku osobistych uwagach Izba przystępuje do imiennego głosowania nad wnioskiem Rauchhaupta; z wszystkich frakcyi tylko jedyni konserwatyści głosują za nim i dla tego wniosek ten upadł. — Także wniosek Windthorsta został odrzucony 254 głosami, na które złożyły się wota wolno-konserwatystów, narodowo-liberałów, secesyonistów i większość partyi postępowéj. Za wnioskiem Windthorsta głosowali jednomyślni członkowie centrum i frakcyi polskiéj, daléj z partyi postępowéj posłowie: Dirichlet, Ludwik Loewe (żyd), dr. Strassmann (żyd), Traeger, Labes; z secesyonistów: poseł Helldorf; z partyi konserwatywnéj: poseł Hellwig, razem 115 głosów.

Pogląd
na spustoszenie zrządzone przez kulturkampf.

Uzupełniając wczorajsze nasze zestawienie osieroconych parafii katolickich w monarchii pruskiéj, podajemy dziś zestawienie dołączone przez p. Windthorsta do wniosku, o którém tenże w mowie swéj wspomina.

Numer bieżący.	Nazwa Biskupstwa	Liczba dusz	Liczba duchownych od r. 1873 czynnych: Prob.	Wikaryuszy	Ogółem	Z tych ubyło: Prob.	Wikaryuszy	Ogółem	Zupełnie osieroconych jest: Liczba dusz	Liczba parafii	Na wpół osieroconych jest: Liczba dusz	Liczba parafii
1	Kolonia	1,681,047	813	1,009	1,822	199	82	281	49,765	63	514,764	173
2	Monaster (część pruska)	650,000	326	664	990	111	110	221	12,218	17	225,642	94
3	Paderborn . . .	721,000	467	536	1,003	112	76	188	38,700	45	151,300	67
4	Trewir	863,000	731	182	913	197	18	215	139,024	153	138,887	80
5	Hildesheim . . .	91,878	106	80	186	25	3	28	10,315	13	18,539	25
6	Osnabrück . . .	158,000	96	138	234	27	21	48	—	—	8,654	10
7	Fulda	145,900	86	56	142	14	4	18	12,002	12	8,335	4
8	Limburg	300,000	160	79	239	32	5	37	18,364	17	26,003	15
9	Warmia	280,000	138	128	266	28	17	45	19,671	18	31,774	10
10	Gniezn.-Poznań .	1,000,000	555	263	818	186	125	261	132,000	105	96,000	31
11	Chełmno	605,311	252	122	374	45	60	105	41,798	27	67,860	18
12	Wrocław	1,923,201	730	440	1,17	159	95	254	167,015	108	164,405	51
13	Praga (Część pruska)	168,691	48	55	103	7	7	14	980	1	30,332	6
14	Ołomuniec . . .	124,407	38	42	80	8	17	25	4,935	4	19,499	—
15	Fryburg (Hohenzollern).	—	81	18	99	25	5	30	—	12	—	—
	Suma . . .	8,711,535	4,627	3,812	8,438	1,125	645	1,770	646,697	601	1,501,994	584

W sprawie
zaradzenia nędzy głodowéj
na Górnym Ślązku.

VII.

Berlin, 26 stycznia.

(M.) Landrat v. Bitter w referacie swym na str. 49 przyznaje szkole ludowéj ważny udział w współpracownictwie nad podniesieniem górnoślązkiego ludu i za zadanie jéj uważa „nadal, jak dotąd szerzyć znajomość niemieckiego języka, by stał się wspólném dobrém wszystkich. W tém jest najpotężniejsza dźwignia do oderwania téj w dotychczasowym rozwoju swoim spaczonéj ludności z odosobnienia jéj i do umożliwienia jéj konkurencyi z innemi częściami kraju.“ Nie myślę się tu wdawać w krytykę słów p. Bittera, które tak wielki oddźwięk w Izbie znalazły, — i rozbierać kwestyi, czy do odosobnienia, o którém mówi, więcéj się przyczyniła nieznajomość języka niemieckiego, czy téż raczéj położenie geograficzne Górnego Śląska i różnica natury ludu jego gwałtem do organizmu niemieckiego wcielonego.

W motywach rządowych do projektu sprawa szkólna szczególne znalazła uwzględnienie, a Kuryer Poznański Nr. 3 b. r. użył tam nagromadzonego materyału do III artykułu pod tyt. Bieda na Górnym Ślązku. Nie potrzebuję więc do tego wracać. — Rząd domaga się jednego miliona marek „à fonds perdu“ na uposażenia w okolicach nędzą dotkniętych Górnego Ślązka nowych posad nauczycielskich (200) i na zapomogi do wybudowania tamże pewnéj ilości nowych szkólnych domów (100), lub do rozszerzenia istniejących.

Rząd nie chce jednak od razu tego przeprowadzić, ale powoli, w ciągu lat 10 i to w miarę, jak przybywać będzie nauczycieli nowych z ośmiu istniejących na Górnym Ślązku nauczycielskich seminaryów. — Rząd oblicza liczbę szkólnych dzieci w obw. rejencyi opolskiéj na 250,000. Potrzeba byłoby, licząc 80 dzieci na nauczyciela, posad nauczycielskich 3125. Jest ich zaś tylko 2579, z których 241 wakuje. Potrzeba więc nowych sił nauczycielskich 787.

Dla jaśniejszego udowodnienia potrzehy pomnożenia posad nauczycielskich właśnie w okolicach nędzą dotkniętych zestawiono liczby szkół, w których dzieci w liczbie 100, 120, 180, 200 i więcéj na nauczyciela przypada, nie pomnąc, że podobne przepełnienia i w innych prowincyach się znachodzą, a na Górnym Ślązku i w bogatszéj okolicy hutniczéj.

Przytoczono wreszcie, że z 551 dzieci w rejencyi opolskiéj, które dla przepełnienia wcale przyjętemi być nie mogły, 465 przypada na te okolice ubogie.

Przyznam się, że z wszystkich reform upragnionych w projekcie do prawa, który nas zajmuje, najmniéj konieczną mi się ta wydała i najmniéj korzystną, po pierwsze, ponieważ wyraźnie germanizacyjne ma tendencye, po drugie, że sprowadzi ostatecznie jeszcze większe, niż są dotychczas, ciężary na te ubogie gminy; po trzecie, że w porównaniu do innych prowincyi państwa, do W. Księstwa Poznańskiego, do Prus Zachodnich i Wschodnich, rezultaty szkólnictwa na Górnym Ślązku wcale złe nie są; jeżeli się za cel szkoły nie uważa szerzenie niemczyzny, ale znajomość czytania, pisania i katechizmu. Na dowód tego, co mówię, nie powołuje się jednak na ostatnią statystykę analfabetów w pruskiém państwie podjętą z roku 1870, bo wtedy, jak dr. Holze w Izbie trafnie oświadczył, kto po niemiecku podpisać się nie umiał, zaliczonym już został do téj kategoryi, ale na sumiennie, prowadzoną przez władze wojskowe statystykę szkólnego wykształcenia pomiędzy rekrutami co rok do miary się stawiającymi.

Otóż, podczas gdy obwód rejencyjny poznański miał w zeszłym r. 1879/80 analfabetów, to jest nie umiejących wcale czytać lub pisać, rekrutów 12,2 prct., a w r. 1875/76 było ich 15,26 proct., kwidzyński w r. 1879/80 9,21 prct. — 1875/76 r. 11,90 prct., liczył w z. r. opolski 4,60 prct. tylko, a w r. 1875/76 6,74 prct., a więc przeszło połowę mniéj.

Za to w żadnym rejencyjnym obwodzie nie stawiło się do wojska tylu umiejących tylko po polsku czytać i pisać; gdyż w opolskim było takich 2247, t. j. przeszło 46 procent, a w Poznańskiém 1422 na 4015 się stawiących, t. j. 33 procent; w bydgoskim zaś nie było więcéj takich jak 26 procent; w innych, co mają także ludność polską nie więcéj prawie było takich, jak analfabetów.

Tém większém upowszechnieniem znajomości czytania i pisania w Górnym Ślązku tłómaczy się od dawna większy pociąg téj ludności do książek, do abonowania pism, z którego niestety nie dosyć umiano korzystać. Jeżeli tak ubogi lud tak garnie się do nauki i do kupowania książek, jak Górnośląski, to czynił bez żadnych sztucznych wpływów, mimo braku stowarzyszeń, czytelni i tych protektorów ludowéj oświaty, jakich w Poznańskiém znajdujemy tu i owdzie w szlachcie i duchowieństwie, to zaiste krzywdę mu czynią ci, co go do ciemnych chcą zaliczyć. Niech mi wolno na tém miejscu będzie wynurzyć żal, że dotąd żadna z większym kapitałem nie powstała na Górnym Ślązku polska księgarnia, choć mam przekonanie, że przedsięwzięcie takie nie tylko moralnie, ale i materyalnie by się opłaciło. Te, co istnieją lub po krótkiem istnieniu upadły, nie dowodzą wcale, by się lepiéj upo-

---

Dwa odczyty
profesora
Stanisł. hr. Tarnowskiego
miane
w Poznaniu d. 4 i 6 stycznia 1881 r.

I.

Balladyna J. Słowackiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 22).

A teraz otwarcie i jedném słowem powiedzieć trzeba: arcydzieło to jest kopią. Nie mówimy o takich podobieństwach zewnętrznych, podług nas szkodliwych, jak miłość Goplany do Grabca a Tytanii do osła; wiemy, że sytuacye ich i powody działania są odmienne, i widzimy dobrze w Goplanie ten rys melancholii, którego nie ma Tytania. Ale wszystko co ma stanowić naturę takiego Elfa i zewnętrzne jego atrybuta, lotność, zwinność, władza i opieka nad przyrodą, dobre serce dla ludzi i zwierząt, ciekawość i figlarność, wszystkie te rysy, z których się składa Goplana i jéj djabliki, widoczne są najwyraźniéj w Elfach Szekspira. Indiwiduum Goplana nie jest podobna do indiwiduum Tytanii, ale genus Elfów u Słowackiego, jest zupełnie podobne do tego samego genus u Szekspira. Czy kto wątpi? Oto są dowody:

niech w trzecią
Cząstkę minuty jedne z was pospieszą
Wygnieść robaczki z pączków róż piżmowych,
Drugie niech w boju nietoperzom wydrą
Skórzane skrzydła na strój Elfom drobnym,
Inne wrzaskliwą niech odpędzą sowę.

Rączo, uprzejmie służcie temu panu,
Niech go wasz taniec i skoki weselą
Karmcie go morwą, ożyną, morelą,
Zieloną figą, modrém winogronem,
I skrzętnéj pszczółki miodopłynnym plonem.
Z jéj nóg woskowych pochodnia skręcona
I w świętojańskim robaczku zatlona
Niech kochankowi do łoża przyświeca.
(Sen Nocy Letniéj, tłom. Koźmiana.)

Tak mówi Tytania, tak wyglądają mniéj więcéj, to myślą, to robią Elfy Szekspira. Zobaczmyż je teraz w Balladynie. Każdy pamięta ten ustęp niezrównanego wdzięku, w którym leniwy Chochlik skarży się na swoje uciążliwe prace i obowiązki. Prace te odpowiadają zupełnie tym, które dla Tytanii spełniają poddani. Zbierać rosę i zawieszać ją jak kluczyki kwiatem w uszach, elfom szyć sukienki ze skrzydeł nietoperza, zapalać świętojańskie robaczki, czy tu nie to samo zupełnie co

w puste żołędzie
Wkładać jaja motyli i pomagać mrówkom
Budującym stolice i drogi umiatać
Do mrownika wiodące, co spowiadać
złodzieja szerszenia, malować pawie, sroki uczyć sió
dmego przykazania, i oprawiać błędne ogniki w lilie jak w lampy,

Zwijać tęczę kolorową
Powojami wiązać dachy
Na kolumnach malw i dzwonów?

Nie jest to mniéj ładne u Słowackiego, jak u Szekspira, jest tu nawet większe bogactwo szczegółów, ale istota Elfa powtórzona jest żywcem, jest skopiowana. Czy można z dobrą wiarą przypuścić, że Słowacki Snu Nocy Letniéj nie czytał? nie; więc skoro go czytał, a skoro w Goplanie odnajdujemy wszystkie te rysy, które stanowią znamie Elfów Szekspira, więc musimy uznać, że nasze są kopią tamtych. Czy mu to uwłacza i ujmuje wartości? Bynajmniéj; kopia doskonała, dorównywająca oryginałowi, może także być arcydziełem, będzie robić takie samo wrażenie, tak samo będzie zachwycać, jak oryginał. Téj zaś kopii umiał Słowacki nadać taki wdzięk i tyle natchnienia, tak ją wykończył con amore, tak ją oświecił najświetniejszymi blaskami swojéj fantazyi, że choć kopia, staje się przecież dziełem własnego natchnienia. Przypominamy tylko pierwsze zjawienie Goplany, albo scenę przemiany Grabca w króla, albo pożegnanie odlatującéj z żórawiami. Słowem, nasz poeta wziął Elfa od Szekspira, nie odmienił go, tylko go po swojemu wystroił, ale w tym stroju ów Elf wygląda tak pięknie, ma taką gracyą, taką lekkość i wdzięk, że nikomu nie przyjdzie do głowy zapytać się, zkąd on jest i kto go rodzi. Naturalny w poemacie, który chciał zachować charakter poezyi gminnéj, komiczny w Balladynie podług pana Małeckiego jako wcielenie kapryśnego przypadku, jest ten świat fantastyczny zarazem największą w poemacie tym pięknością i zaletą, starczy sam jeden, żeby poematowi zapewnić nieśmiertelność, a wyobraźni poety zrobić sławę jednéj z najbujniejszych i najświetniejszych na świecie.

Ale prócz tych? zresztą? Niech kto zacytuje w Balladynie to miejsce, w którém ma szczególne upodobanie, które go zachwyca, które odczytuje z nowém zawsze wrażeniem? Wiersz, który mu utkwił w pamięci jako piękny lub rzewny? Takiego nie ma: taką nie jest ani scena zabicia Aliny, ani w akcie trzecim scena Balladyny z pustelnikiem, ani jéj rozmowa z Kostrynem, ani z matką, ani uczta, ani scena zabójstwa w czwartym, ani bitwa, ani scena sądu w piątym. Jest przecież różnica wielka między dwoma pierwszemi a trzema dalszemi. W tych jest coś rodzinnego, polskiego, sielskiego, co jeszcze w pierwszéj scenie trzeciego aktu ładnie się odzywa, i jest oryginalném: kiedy daléj wpadamy z Leara w Macbetha i znowu z Macbetha w Leara, a nie znajdując tu takich, jak tam, piękności, mamy tylko dość nieprzyjemne ich przypomnienie.

Początek, scena Kirkora z Pustelnikiem jest ładna, zwłaszcza ładna jest historya cudownéj korony, o Pustelniku jeszcze się nic nie wie, że właściwie nic daléj znaczyć nie będzie, myśli się, że to ważny czynnik w dramacie, skoro jest Popielem i skoro Kirkor idzie się bić za jego sprawę: słowem początek zajmujący i ładny. Ale zaraz potém przychodzi nieszczęsny Filon, karykatura nie wiedzieć czego, typ, który obok Kirkora w czasach Popiela byłby największą niedorzecznością, gdyby przedmowa nie była nas uprzedziła, że poemat pisany jest z ariostycznym uśmiechem. Kiedy tak, to mu wszystko wolno: przecież i tak musiał autor coś przez tego Filona chcieć wyrazić. Ale co? Ta przesadna karykatura romantycznéj sentymentalności, połączonéj ze sztuczną idyllicznością XVIII wieku, co ona tu robi w téj legendzie z dziejów Polski?

Jeżeli przez co możnaby uwierzyć, że w Balladynie jest jakieś ukryte allegoryczne znaczenie, to przez Filona, bo jeżeli w tym coś ukrytego nie siedzi, to doprawdy jest zbyt sprzeczny ze wszystkiém, co go otacza, zbyt niedorzeczny. Ale jaka myśl, jaki zamiar kryć się w nim może? tego nikt jeszcze nie dociekł.

Druga scena nawet w tych ustępach, gdzie wychodzi Grabiec, jest cudowna — (choć miłość Goplany do grubego prozaicznego chłopa jest zbyt wyraźnie powtórzona za Szekspirem: Goplana kocha się w Grabcu dla tego, że jéj starsza siostra Tytania dała jéj ten zły przykład, kochając się w ośle). Ale daléj? czy Alina w swojéj prostocie i dobroci ma doprawdy tyle wdzięku, ile go Słowacki czasem dziewczętom swoim nadawać umie? Ile Stella naprzykład, a choćby tylko Aldona w Mindowie? Nie: ta Alina mówi same rzeczy, które się już sto razy słyszało, jest do wszystkich naiwno-idyllicznych dziewcząt podobna, swojego własnego nie ma nic i nic do tego typu nie dodaje. Tak samo matka. To dziwna, jak ona we wszystkich swoich nieszczęściach,

sażone i dobrze prowadzone przedsięwzięcia księgarskie nie opłacały. Obojętność, a może i nieznajomość nasza tego, co się dzieje w granicach państwa, do którego z rządzenia Opatrzności przyłączeni jesteśmy, sprawiła, że do niedawnych czasów w ogólności nie wiedzieliśmy nic albo mało tylko o rodakach naszych na Śląsku, których liczba nie wiele różni się ostatecznie od liczby tych, co zamieszkują Poznańskie.

A jednak już dosyć dawno statystyczne wyciągi rządowe powinny były nam otworzyć oczy. Przytoczę zestawienie z r. 1862, które dr. Boeck wziął za podstawę swéj znanéj pracy. Od tego czasu narodowościowéj statystyki w Prusach już niedozwolono. Według niego w W. Księstwie Poznańskiém całém liczba ludności z niemiecką mową domu (Familiensprache) była 48 procent, a specyalnie w częściach W. Księstwa Poznańskiego po za linią demarkacyjną z r. 1848 wynosiła 17,1 procent ogólnéj liczby mieszkańców.

Choćbyśmy przypuścili, że liczby te są przesadzone, zawsze z porównania ich z tymi, co daje nam rejencya opolska (inclus. niem. powiaty) t. j. 27,9 procent a zwłaszcza z porównania z powiatami tego kraju niektóremi, widać taką w Górnym Śląsku przewagę liczebną żywiołu niemieckiego, jakiéj nie ma w Poznańskiém.

I tak w powiatach lublińskim, wielko-strzeleckim, pszczyńskim, w części polskiéj, t. j. (północno-wschodniéj) raciborskiego wypada 10 procent tylko; w rybnickim 11,6 procent; w kozielskim 15,9 procent; w gliwickim i bytomskim przeszło 20 procent, ale zawsze mniéj jak 25 procent.

Mimo wpływu wojskowości, industryi, kolei żelaznéj itd. i wielkiego z wszystkich stron napływu Niemców w okolice hutnicze, stosunek ten ludności narodowościowy nie wiele się dotąd zmienił. Tłumaczy się to z jednéj strony odmienną od Wielkopolanina, który tak łatwo emigruje skłonnością Górnoślązaków do pozostania przy rodzinnéj ziemi mimo niedostatku, i nadzwyczajném przyrastaniem ludności. Choć Niemcy, a w Niemczech Prusy, najwyższą z krajów europejskich (z wyjątkiem może Rosyi) mają statystykę urodzeń, bo 40 na 1000 mieszkańców przez rok, to jednak na Górnym Śląsku liczba ta jest większą jeszcze, w Pszczyńskim 47 procent; w Lublińskim 49 procent, w Bytomskim 56 na tysiąc mieszkańców!

Ze w Poznańskiém więcéj ludzi czyta i pisze po niemiecku, pochodzi to po części zapewne z bliższego sąsiedztwa z Berlinem, co téż może jest główną przyczyną niesłychanéj żyłki emigracyjnéj z tamtąd w niemieckie strony, pochodzi jednakowoż także i z tego, że rejencya poznańska, jak i zachodnio-pruska już dawniéj więcéj presyi wywierała na szerzenie niemczyzny w szkołach, aniżeli opolska. Ale czyż i nie dla tego większy w Poznańskiém stosunek analfabetów?

Ze tendencya obecnego uposażenia nowych 200 posad nauczycielskich i utrzymywanie przez 10 lat po części kosztém rządowym nie jest inną, jak łatwiejsze germanizowanie stron tych polskich, wynika, jeżeli nie tak wyraźnie może z motywów rządowych, to najwyraźniéj z mów pojedyńczych posłów przy pierwszém czytaniu projektu. Są to te same deklamacye, jakich w Poznańskiém możemy się nasłyszeć na temat, że tylko niemiecka mowa może nas podnieść i uszczęśliwić; tylko, że do tego motywu przyłącza się tam inna jeszcze intencya poruszenia ludu polskiego na Górnym Śląsku do emigracyi w niemieckie strony. Do tego wrócę, mówiąc o projektowanych nowych kolejach.

Na tém miejscu chciałbym natomiast odeprzeć zarzut często powtarzany, że winę braku postępu w niemczyznie mają księża górnoślązcy. Czyżby w pojęciu tych panów kapłan miał w celu germanizacyjnym użyć w szkole swéj nauki religii na to, aby podczas niéj dzieci się w niemieckiéj mowie ćwiczyły? Nawet ks. dr. Franz, który z tém się nigdy nie taił, że według niego obowiązkiem szkoły i w interesie ludu jest dokładnie zapoznać go z językiem niemieckim, uważa, zgodnie zresztą z całém duchowieństwem górnoślązkiém r. z. w Wrocławiu na wiecu zebraném, rozporządzenie rejencyi opolskiéj odnośnie do języka wykładowego w nauce religii z r. 1872 za sprzeciwiające się zadaniu istotnemu szkoły i zasadom Kościoła św.

Ze duchowieństwo jak jeden mąż stanęło przeciwko tak sprzecznym z duchem Kościoła i z pedagogicznemi zasadami rozporządzeniom rządu, odkąd tenże wszedł na drogę inaugurowaną przez p. Falka, a z któréj pan Puttkamer nie zstępuje, jak widać z odpowiedzi danéj 14 stycznia 1881 ks. Spiskemu na podanie wiecowników wrocławskich, — to nie było tylko jego obowiązkiem kapłańskim.

Zresztą jednak duchowieństwa górnoślązkiego, zwłaszcza tego, przeciwko któremu zarzuty te głównie są wymierzone, to jest starszego, obwiniać o sprzyjanie polskości nikt nie ma prawa, bo przeciwnie rząd w wielu miał organa do swych germanizacyjnych tendencyi; nie jeden z nich żałuje teraz gorzko tych starań swoich, bo zniemczone w szkole chłopcy i dziewczęta pogardziły wnet jak mową, tak i obyczajem i religią ojców, wyniosły się daleko, albo na miejscu dają przykład haniebny rozpusty i napaści na Kościół i polską mowę.

Jeżeli rząd daléj a daléj pójdzie torem p. Falka, zmienią się obyczaje ludu tego, który w zetknięciu mu narzuconém przez takie rozporządzenia, przyjmie nie to, co dobre z cywilizacyi niemieckiéj, a co dopiero powoli może się w polskiém społeczeństwie rozwinąć, ale daleko prędzéj przy tak nierozważném trybowaniu kultury niemieckiéj, to przyjmie, co ona złego z sobą przynosi. Jakoż widzimy już wśród tego ludu sławionego z cnót swoich, nad którym unosił się p. Konrad, przyznając mu większe, niźli Niemcom przymioty, szlachetność niezrównaną i t. d., wzrastające na gwałt zepsucie czytamy w każdym numerze Katolika o popełnianych tam zbrodniach, morderstwach, świętokradztwach i t. d. Do tego się przyczynia i to naturalnie, że między lud ten, a mianowicie gdzie zarobić można, idą z Niemiec, co kraj ten ma najgorszego, jakoby sępy na żer i że li dla tego, że mają ogładę niemiecką i przywiléj języka, znajdują względy sfer, od których polską ludność różnica mowy jak nieprzełamany wał przegradza.

Ale co gorsza, o co szczególnie rządowi zarzut uczynić można, to, iż zepsucie idzie tam także od jego urzędników, mianowicie w nowszych czasach, odkąd kulturkampf każdemu krzykaczowi, co chciał się odznaczyć, dawał pretekst do wygadywania na to, co przedtém ludzie uważali za święte. Nawet w tych kołach, które w bezpośredniém z ludem się zetknięciu, na jego dzieci w szkole wpływ wywierają, zepsucie obyczajów rośnie razem z osłabieniem religijnego wychowania w seminaryach.

W komisyi p. Konrad opowiadał o czterech nauczycielach młodych we wsi swojéj, którzy najgorszy przykład okolicy dawali, mając za wiele do wydania a żadnego nad sobą nadzoru.

Szanowny poseł to przytoczył w myśli, że przykładem takim zniewoli rząd do przywrócenia dawnego zwyczaju na Górnym Śląsku, gdzie do gmin gęsto zamieszkałych a ubogich dodawano nauczycielowi miejscowemu adjunkta z mniejszą pensyą i z obowiązkiem mieszkania i stołowania się u starszego nauczyciela. Zmiana tych stósunków od ery Falka, wielka miara usamowolnienia dana młodzieniaszkom prosto ze seminaryum wyszłym, przejętym uczuciem swéj wyższości i powołania swego kulturniczego, nie może korzystnie oddziaływać wśród ludności, która nic nie ma droższego nad religią ojców i język ojczysty. Należałoby się w seminaryach więcéj kłaść wagi na wykształcenie w tych dwóch przedmiotach, inaczéj szkoła będzie ruiną moralną ludności, do któréj materyalnego upadku w ostatnich czasach więcéj niż co innego się przyczyniło.

*) Nawet pod rosyjskim rządem nauka religii jest w ojczystym języku wykładana.

Mowa posła ks. Greutera

miana w dyskusyi ogólnéj nad ustawą o ukróceniu nadużyć lichwiarskich.

(W przekładzie z stenogramu.)

(Ciąg dalszy.)

Wspomnę o Francyi, bo właśnie w tém, co się działo w Francyi, znaleźć można dla nas Austryaków wiele pouczającego. Francya, jak wiadomo, zaprowadziła dnia 3 września r. 1807 maksymalny procent 5 od sta, a w interesach kupieckich po 6 od sta, i ustawę karną przeciw lichwie. Ile tam odtąd było rządów, na pamięć nie wiem, wy, panowie, pewnie także nie wiecie: ale żadnemu z różnych rządów ani się zaśniło zmieniać cośkolwiek w téj ustawie z dnia 3 września r. 1807, owszem w roku 1850 pierwszym ówczesnéj republiki czynem było obostrzyć przepisy karne przeciw lichwie, a sprawozdanie, które sobie cesarz Napoleon kazał w téj mierze przedstawić dnia 17 listopada r. 1857 przez swoich ministrów, jest aż nazbyt godne uwagi; dla tego pozwolę sobie odczytać zeń słów kilka. Powiedziano tam: „Ustawa z dnia 3 września r. 1807 z podziwienia godną szybkością spełniła zamierzone skutki“ i dodaje: „Przeważna liczba kapitalistów z czcią poddała się ustawie, a każdy mąż honoru skwapliwie usunął się od wszelkich nieprawnych interesów. Stopa procentowa z ogromnéj wysokości stłumiona jest niżéj przepisanych ustawą granic; kurs papierów państwowych jest najwyższy.“ U nas nie śmią zastósować téj ustawy francuskiéj, a dla czego? Czyż zdaje się wam, że nasi wielcy kapitaliści nie znają poszanowania dla ustaw? Czyż mniemacie, że u nas każdy mąż honoru nie usunie się od interesów zakazanych ustawą. Minister francuski miał o swoich kapitalistach i mężach honorowych w świecie kupieckim lepsze wyobrażenie. A na koniec czyż i dla finansów naszych nie byłoby dobrze, gdyby kurs ich się podniósł? Ale prawda, w tém właśnie jądro rzeczy. Bo otóż nie przyznajecie, że z zniesieniem ustaw przeciw lichwie nie zmniejsza się stopa procentowa. Jeszcze w roku 1868 ówczesny sprawozdawca do ustawy o zniesieniu przepisów przeciw lichwie, p. dr. Klier, jawnie powiedział: „Jest to moje przekonanie i trudno zaprzeczyć, że przez konkurencyą każdy przedmiot staje się tańszym.“ Otóż nigdy nie zdarzyło mi się spotkać się z twierdzeniem, któreby więcéj obliczone było na bezmyślność pospólstwa. Powiadacie: Znieść ustawy przeciw lichwie, a wyjdzie z ukrycia mnóstwo pieniędzy; gdzie zaś dużo jest pieniędzy, tam powstaje konkurencya, a gdzie konkurencya, tam taniość.

Weźmy przykład: Niechby państwo miało stopę procentową po 6 od sta; lichwiarze myślą sobie: to nam za mało, nie możemy odważyć się na ryzyko wypożyczania pieniędzy, zatrzymajmy je. Naraz ograniczenia stopy procentowéj są zniesione i natychmiast pieniądze z ziemi wychodzą między ludzi. I dla czego lichwiarze i skąpcy otworzyli teraz swe kasy? Czyżby może dla tego, że stopa procentowa jest niższa? Niech tylko dowiedzą się, że zdarzają się pożyczki po 4 lub 5 od sta, a z pewnością zamkną swe pieniądze szczelniéj jeszcze, niż dawniéj, gdy stopa procentowa była unormowana na 6 od sta.

Chociażby nawet mniemano, że trzeba znieść ustawy przeciw lichwie, wypadałoby przynajmniéj nie spuszczać z uwagi pewnych środków ostrożności w interesie obywateli państwa. Dania dnia 6 kwietnia r. 1855 także zwolniła stopę procentową od ograniczeń, ale nie zapomniała przy tém o Kopciuszku nowomodnéj mądrości stanu, o rólnictwie; dla długów hipotecznych nie tylko nie zniosła maksymalnéj stopy procentowéj, lecz owszem zniżyła ją do 4 od sta. Cóż u nas się stało w r. 1868? Któż pomyślał wówczas o rólnictwie? Owszem nieszczęsną ustawą o podzielności gruntów wydano stan włościański na rzeź tak zwanym rzeźnikom gruntów; nietylko nie zaopiekowano się nim, lecz owszem wydano na prawdziwą wiwisekcyą w ręce lichwiarza, aby mógł ucinać członek po członku i przeszachrować. Mówicie: Lepszy rólnikom pieniądz drogi, niż żaden. Może to w handlu tak bywa, ale w rólnictwie na sto wypadków w 99ciu jest wręcz inaczéj; dla stanu włościańskiego o wiele lepiéj, jeśli na procent lichwiarski wcale nie dostanie pieniędzy. (Bardzo słusznie! z prawicy.) Pożyczając je na taki procent, nie może spłacić długów z swoich dochodów, czeka go albo egzekucya albo porzezanie gruntu. Gdyby wcale nie był dostał pieniędzy, byłby rychléj zlikwidował; a to lepiéj dla niego; dla czego? bo byłoby mu cośkolwiek się zostało, a tak musi wychodzić z próżną ręką, często bez sukni i bez buta z zagrody.

Co się tyczy pokrzywdzenia własności gruntowéj przez panowanie wysokich procentów, wyrzchował nam dr. Engel z Berlina, że za grunt z 44 zł. austr. czystego dochodu można przy stopie procentowéj 3 od sta zapłacić 1466 zł., przy 4 prct. 1106 zł., przy 5 prct. 880 zł., przy 6 prct. 741, a przy 7 prct. 628 zł. Widzicie więc, jak ogromny wpływ ma stopa procentowa na wartość gruntów. Przy jeszcze wyższéj stopie procentowéj mogą wydarzać się rzeczy, jakie już wydarzają się na Węgrzech, że chłop porzuca zagrodę, wszystko pozostawia i mimo dulce natale solum, jeśli ma jeszcze zdrowe nogi, szuka sobie innéj ojczyzny, gdzie wolność nie tak zbyt droga.

W Belgii także zniesiono dnia 5 maja r. 1855 stopę procentową, ale zarazem przepisano, że wszelka przewyżka, którą bank bierze po nad 6 od sta, powinna wpłynąć do skarbu.

Bank a skarb! Któż u nas ma tyle odwagi, żeby dwie te rzeczy nieco bliżéj nawzajem z sobą zaznajomić? Jego Eksc. pan minister skarbu w wywodzie swym wprawdzie potrącił o to, ale, jak mi się zdaje, zbyt nieśmiało, tak że z téjtu strony Izby nie zaszkodziłoby zawołać nań: Nie tykaj się gniazda szerszeni, a dotknąwszy się chwytaj mocno! (Wesołość.)

Mając już głos, a nie nadużywszy oddawna już waszéj cierpliwości, pozwolę sobie zwrócić jeszcze uwagę nie na finansowe, lecz na niektóre polityczne następstwa sposobu, w jaki się traktuje przepisy o lichwie.

Nova potentia crescit. Co słynny wieszcz z Leninu przez słowa te rozumiał, nie wiem, ale wiadomo mi, że na wspomnienie słow tych tysiącom a tysiącom przypomina się owo stronnictwo, którego destrukcyjne na polu socyalném tendencye wszystkim są znane. Już w r. 1868 wskazałem na to stronnictwo, ale odpowiedziano mi, że ono wcale nie istnieje. Dziś pewnieby inaczéj sąd wypadł. Ruch ten jest rzeczywiście owym sfinksem, który wędrowcowi społeczeństwa dzisiejszego stawa w drodze z swoją zagadką, a jeśli odgadnąć jéj nie potrafi, zrzuca w przepaść. Nie potrzebuję zaręczać, że mocno jestem przekonany, iż chociażby zasady tego stronnictwa dały się przeprowadzić, wymarzony idealny stan rzeczy nigdyby nie zapanował, a to z téj prostéj przyczyny, że do przeprowadzenia tych zasad potrzeba ludzi nadzwyczaj idealnych. Z ludźmi takimi, jakimi są, nie przewidywałbym niczego innego, jak równość w nędzy, w niewolności i w zdziczeniu. (Brawo! z prawicy!) Ale zasady te żyją już w znacznéj części ludu, a z faktem tym każdy mąż stanu, jakokolwiek na tę nazwę zasługujący, liczyć się powinien. Nie ma zaś nic niebezpieczniejszego, jak podsycać i podżegać ten błąd socyalny niezaprzeczoném nadużywaniem prawa i władzy; a dzieje się to całkiem na pewno, jeśli w coraz szerszych kołach ludowych zakorzenia się wiara, że pomyślność, a nawet byt ludu bez opieki wydany na nielitościwe wyzyskanie przez te właśnie potęgi kapitałowe, których zwalczanie należy do programu demokratów-socyalistów. (Bardzo trafnie! z prawicy).

Do tego przybywa smutniejsza jeszcze okoliczność, że oczywiste lichwiarskie czynności, które cały świat uobyczajony piętnuje znamieniem hańby i pogardy, nie tylko muszą być sankcyonowane i egzekwowane przez sędziego, lecz dzieje się to właśnie z sygnaturą: „W imieniu Jego Ces. i Król. Mości“ i „na mocy prawa“. Cóż jest tyranią sumienia dla stanu sędziowskiego, jeśli nie to? Taka sygnatura jest nieznośna dla dynastycznego uczucia miłości i wierności. (Brawo! z prawicy.) Co więcéj, jest to niebezpieczna w naszych czasach śmiałość; albowiem silna wiara w każdym monarchicznie usposobionym ludzie powiada mu, że w piastunie berła i korony właśnie prawo najuboższych i najsłabszych ma najwyższego opiekuna. Na cóż więc taka sygnatura na akcie lichwiarskim, który sam lichwiarz w głębi przekonania musi uważać za coś brzydkiego?

Ale powiecie: wydawajcie ustawy, jakie wam się podobają, lichwa nie ustanie. Niestety! Ale róbcie szafy żelazne, ile wam się podoba, kradzieże także nie ustaną. (Bardzo trafnie! z prawicy.) Zakazujcie kradzieży ustawami, ile zechcecie, złodzieje kraść nie przestaną. Gdyby wszystkie zbrodnie ogłoszono wolnemi od kary, które choć zakazane ustawami, są jednak popełniane, możnaby wszystkie księgi ustaw całego świata spalić, jak ongi księgi sabilińskie. Ileż to jest wykroczeń przeciw ustawom podytkowym, celnym, ileż wcale nie wychodzi na jaw, a jednak nikt nie zamarzy zaprowadzić nieograniczoną wolność od ceł i nie pobierać już podatków.

Ustanowienie materyalnéj stopy procentowéj, wydanie przepisów przeciw lichwie ma w państwie o wiele wyższe jeszcze znaczenie. Państwo wyraża przez to, że stawa na zasadzie moralnéj, że opiekuje się rzetelnym zarobkiem, że odpiera, ile to od niego zawisło, chciwość nierzetelną. Chociażby nawet nie było materyalnego z ustaw takich pożytku, nie powinno to urażać, gdyż moralne znaczenie takiéj ustawy o całe nieba jest wyższe od pożytku materyalnego. Wyobraźcież sobie różnicę: lichwa dozwolona a lichwa wzbroniona. Jeśli lichwa wzbroniona, musi ona jak wszelka inna zbrodnia szukać ciemności, a że lichwiarz jak każdy inny zbrodniarz jest skazany na robotę potajemną, właśnie w tem jest coś w rodzaju pomsty dla obrażonego poczucia prawa w ludzie. Gdy zaś to, co cały świat uznaje za niesprawiedliwość, w izbie sądowéj uznawane bywa za zgodne z ustawą i dozwolone, wtedy zadaje się poczuciu prawa w ludzie głęboką ranę, a każda kropla atramentu użyta w kancelaryach na sankcyonowanie takich aktów lichwiarskich, zamienia się na żrącą truciznę, która pada do téj rany, w którą agitacya socyalistyczna składa swe jajka. (Brawo! z prawicy.)

Zdławić złe w zarodku, wyrwać je z korzeniem, nie jest co prawda zadaniem państwa; to przechodzi siły jego; zadaniem jego jest tylko tłumić ile możności zewnętrzne wybujałości zbrodni. Zdławić złe, wyrwać je z korzeniem, może tylko potęga duchowa, moralna, jest to zadanie tylko Kościoła, który nadziemskich łask szafarstwem sięga do głębin sumienia. Na to atoli potrzeba mu, panowie wolności; ograniczać go w téj wolności nie jest to, jak nowomodna mądrość stanu tak często prawi z trójnoga, występować przeciw nadużyciom klerykalnym, lecz jest to przeszkadzać Kościołowi w współdziałalności około ratowania ludności. (Brawo! z prawicy.) Chcecieli bezstronnych téj prawdy dowodów? Otóż je macie. Przytaczam trzy dowody, które są z téj saméj daty 6go marca r. 1880, pod którą komisya przekazała nam pierwotny swój projekt. Co się tyczy współdziałania Kościoła, posłuchajcie nie moich słów, lecz sądu mężów, którzy inne odemnie wyznają zasady. Dnia 6 marca r. 1880 demokrata-socyalista Wahlteich w Berlinie wśród rozpraw nad rozszerzeniem ustawy o socyalistach powiedział co następuje: „Stronnictwu centrum przyznać muszę, że w okolicach, w których ono ma wpływy, demokracya socyalna niebardzo się zakorzeniła; pochodzi to ztąd, że umiejętność socyalistyczna znajduje przystęp tylko do głów jasnych, a nie do ludności pogrążonéj zupełnie w wierze, która sprzeciwia się wiedzy. Nasi ade-

---

nawet w swoim heroizmie z piątego aktu nie robi wrażenia, nie budzi współczucia. — Powodem tego jest może realizm, z którym poeta figurę tę nakreślił. Chcąc zrobić kobietę prostą i niemądrą, Słowacki przesadził tak, że zamiast się nad nią użalać, kiedy swoję złą córkę kocha i pieści, albo kiedy przychodzi na skargę do króla, nie można się wstrzymać od uwagi, że to baba nudna i głupia. Czyż tylko mądrość, tylko wychowanie i oświata mogą mieć poetyczny urok? Czy prostota, która cierpi, nie może być tak poetyczną, jak bohatery i półbogi? Dla czego matka Balladyny nie miała być tak wzruszającą i poetyczną, jak Lear? Mogła nią być: ale na to trzeba było, żeby w spokoju nie była głupio gadatliwą, jak gwarzące na targu kucharki (akt I, II i III), ani narzekać, jak żebraczka pod kościołem, kiedy nieszczęśliwa (akt IV i V). Trzeba było téj prostocie dać powagę: realizm radził, że, chcąc dać jéj prawdę, trzeba dać mało rozumu i mowę pospolitą, gminną. I z tego wynikło, że ta biedna, głupia kobieta jest bardzo nieszczęśliwa, ale tragiczną nie jest: spotkawszy taką w życiu, miałoby się dla niéj współczucie, w poezyi nie ma się żadnego.

W drugim akcie znowu scena między Skierką i Grabcem bardzo ładna, a skoro się ma do czynienia ze światem fantastycznym, to i przemiana Grabca w wierzbę ujść może. Ale gdzie występują ludzie, tam znowu gorzéj. Co się tyczy Balladyny, to akt drugi, scena zabicia siostry, jest najświetniejszą chwilą jéj roli. Akt pierwszy dał dostatecznie przeczuć tę naturę, która przed spełnieniem pierwszéj zbrodni, a zwłaszcza potém, kiedy się błąka po lesie, ma ponurą pomną siłę i wielkość. „Kto to? — zawołał ktoś — i wiatr goni za mną“ itd., to najpiękniejsze, najdramatyczniejsze słowa Balladyny. Scena z Goplaną także ładna. Ale nieszczęśliwa Alina, która się tak po dziecinnemu z Balladyną droczy lub pieści, ma jakąś naiwność konwencyonalną, podobną do wszystkich dziewczynek z komedyi i romansów, a lamenta Filona nad jéj ciałem psują wrażenie zupełnie przez to, że zamiast myśleć o Alinie i Balladynie, pytać się trzeba mimowolnie, co tu robi ta karykatura, czego chce, co ma znaczyć, po co jest?

Co do trzeciego aktu, oprócz ładnéj pierwszéj sceny wiejskiéj i przemiany Grabca w króla, która jako fantastyczny obrazek jest znowu śliczna, z jednym bardzo dowcipnym ustępem satyrycznym (o królowaniu), wszystko inne jest słabe. W gminnéj powieści byłoby to może ładne, ta matka coraz bardziéj zaniedbywana i chowana w kąt, to mimowolne odkrycie się Balladyny przed Pustelnikiem, ale dramatycznego nie ma w tém nic. Nawet w zawiązującym się stósunku z Kostrynem nie ma: a zabójstwo Gralona, oprócz tego, że żywcem z Leara wzięte, jest nieusprawiedliwione, niepotrzebne. Dla czego oni tego Gralona mordują, kiedy on o niczém nie wiedział, kiedy Balladyna się przed nim nie zdradziła, a przynajmniéj on się z jéj słów niczego nie domyślił. Słowem scena niepotrzebna, kradzież i kradzież bez celu.

O czwartym trudno mówić. Jest zanadto naśladowany z Macbetha, żeby mógł być zupełnie złym: dla tego i scena uczty, kiedy Alina zjawia się z dzbankiem malin, i scena zabójstwa nie jest złą absolutnie, tylko względnie jest nieprzyjemną, bo przypomina zupełnie drugi i trzeci akt Macbetha, a jest od tamtego nierównie słabsza. Podobieństwo dochodzi do najmniejszych szczegółów, nawet burza taka, jak téj nocy, kiedy umierał król Duncan; nawet to, że zabójca nie wraca do pokoju zabitego, tylko jego wspólnik idzie tu po koronę, tam, żeby sztylet skrwawiony podrzucić śpiącym giermkom. Dodane jest tylko wejście i wypędzenie matki podczas uczty i pieśń o zamordowanéj Alinie, którą wygrywa na fujarce Chochlik. Nawet monolog Balladyny, jak monolog Macbetha, zaczyna się od noża. Że ten król dzwonkowy, nie wiedzieć jaki, zajechał tu na zamek, że go tak przyjęto, nie pytając, co za jeden i zkąd przychodzi, że nie poznał swojéj dawnéj kochanki Balladyny, wszystko to są nieprawdopodobieństwa wielkie rażące; ale połóżmy je na karb licencyi, pozwolonych fantastycznym poematom, a wspomnijmy, że jest coś gorszego. Balladynie dotąd ani się śniło o koronie: to, co miała, wystarczało jéj zupełnie, byle była spokojną o swoję tajemnicę i niebezpiecznego spotkania z mężem jakoś unikła. Zabijać tego króla nie było jéj w głowie, i kiedy tajemnicza korona znalazła się na jego głowie, wtedy ani jedném słowem Balladyna nie daje poznać, że w niéj myśl opanowania téj korony powstała. Naraz widzi się ją, jak idzie zabijać.

Że się prędko decyduje, to świadczy może za energią jéj charakteru, ale to odbiera temu epizodowi dramatyczną cechę i wartość. Jak w Macbecie myśl zabójstwa rośnie, dojrzewa, jak się chwieje zanim dojdzie do przekonania, jak tam żądza korony budzi się dużo przed myślą zabicia króla, i jak przez to wszystko jest w związku, rozumne, logiczne, tragiczne i głębokie! Tutaj sytuacya ta wyskakuje znienacka, jak za pociśnięciem sprężyny, jak Deus ex machina. Otóż balladowe przedstawienie postaci. W ponuréj powieści byłoby może dosyć powiedzieć: potém przyjechał do niéj król, a ona pomyślała, że dobrzeby było mieć jego koronę, i zabiła go. Ale w dramacie to za mało. A zkąd to pochodzi? Może ztąd, że Słowacki tyle natłoczył w swój poemat zdarzeń, sytuacyi, epizodów, akcya jest tak przeładowana, że nic w niéj należycie rozwinąć się nie dało.

Jeszcze bardziéj daje się to czuć w akcie ostatnim. Smutne pożegnanie Goplany skazanéj na wygnanie za to, że „poplątała ludzkie czyny“ jest znowu najładniejsze ze wszystkiego, choć się nie rozumie ani tego prawa, któremu ona podlega, ani tego jakiegoś tajemniczego związku, jaki ma zachodzić pomiędzy nią a „róż i malin krainą“. Jakiś być musi, skoro ona pokutuje za złe, jakie tu mimowolnie zrobiła, a jéj zniknienie całemu ludowi widoczne, takim instynktowym smutkiem mrozi koronacyjne uroczystości. Ale co to za związek? Czy personifikacya lekkomyślnego przypadku mogłaby żegnać się tak smutno i tęsknie, odlatywać z takim wyrzutem sumienia? A jeżeli Goplana ma ten pierwiastek oznaczać, to kiedy on od nas w okropną północną krainę odleciał? I czy nabytek jego byłby tak pożałowania godnym, żeby się go żegnało z sympatyą i rozrzewnieniem?

W każdym razie, jeżeli Goplana jest symbolem czegoś, to czegoś sympatycznego, czego szkoda. Ale co to jest? Najpewniéj, jest to tylko cudowna fantastyczna figura, na którą patrzeć trzeba, nie pytając o paszport i dokumenta, bo wtedy skorzysta ze swojego przywileju nadnaturalnéj istoty i rozpłynie się w powietrzu, zniknie, a zbyt ciekawemu badaczowi nie zostanie w ręku nic.

Balladyna, wierna sobie do końca, okrutną jest w bitwie, okrutną względem mieszkańców zdobytego Gniezna, wreszcie truje powiernika swojéj przeszłości, człowieka, który ją ma w swojéj mocy, Kostryna. A potém, znowu znienacka, zapowiada, że będzie inną. Miałożby to oznaczać, że wielkie ambicye idą do swego celu na przebój, przez krew i płomienie, ale wiedzą, co dobro i prawo, i raz doszedłszy do celu, chcą być wielkiemi nawet moralnie? Być może, że tak się zdarza w historyi, poezyi, — na téj myśli osnuty jest Borys Godunów Tołstoja. Ale to się dzieje w Balladynie tak nagle, tak bez przygotowania, że przeskok jest rażący, znowu Deus ex machina, a figura znowu nie dramatyczna.

Ostatnia scena jest już tylko bardzo szybkiém rozwiązaniem. Pomysł, który każe Balladynie saméj wydawać na siebie wyrok, jest ładny, ale to wszystko spada tak prędko i niespodzianie, jak ten piorun, który ją zabija.

(Dalszy ciąg nastąpi).

pci dotychczas znajdują się tylko po miastach z inteligentną i ruchliwą ludnością.“ Potwierdza to tego samego dnia 6 marca nowa Berliner Kirchenzeitung, w któréj pewien prawowierny protestant pisze: „Katolicki to Kościół wyprowadza robotników zpod uroku agitacyi stronnictwa socyalistycznego.“ Tego samego dnia 6 marca francuski minister oświecenia Ferry powiedział w Izbie co następuje: „Walka toczy się między naszą sławną rewolucyą a Syllabusem; wzywamy więc do popierania nas tych wszystkich, którzy porówno z nami są przekonani, że umysły młodzieży francuskiéj nie powinny być powierzone tym, którzy są zwolennikami Syllabusu, śmiertelnymi wrogami rewolucyi.“

Otoż macie panowie trzech niepodejrzanych świadków: demokratę-socyalistę, prawowiernego protestanta i Gambettystę Ferrego; trzech świadków niepodejrzanych, którzy, znając dobrze stósunki, wiedzą oczywiście, co bronionéj przez nich sprawie jest pożyteczne a co szkodliwe. Te trzy świadectwa wychodzą z owych tyluż stronnictw państwowych, które znajdujemy wszędzie, a szczególniéj także w naszéj kochanéj Austryi. Scharakteryzuję je w kilku słowach. Idzie naprzód demokracya socyalna i oświadcza przez reprezentanta swego Wahlteicha co następuje: Między ludem, nad którego całem sercem panuje jeszcze wiara katolicka, nie dla mnie pole. U nas w Austryi niech to sobie spamiętają ci, którzy przed wszystkimi innymi są przedmiotem atakow socyalistycznych. Wahlteich powiada wam, że prowadzicie wodę na młyn socyalistów, rzucając w pismach waszych, w każdym ich dziale, indyferentyzm między lud. Niech to sobie spamiętają także nasza bogata burżuazya, niech to spamiętają nasi królikowie na giełdzie i baroncowie finansowi, że, pozbawiając lud katolicki przez pisma swe szczerości wiary, ciągną wodę na młyn demokracyi socyalnéj, który to młyn z pewnością zmiele przedewszystkiem ich wraz z ich papierowem państwem. Idzie na koniec prawowierny protestant, który w monarsze swym widzi także summum episcopum w rzeczach wiary, i powiada, że sam tylko Kościół katolicki potrafi uprowadzić robotników z pod uroku agitacyi socyalistycznéj. Niech to spamiętają sobie nasi nowożytni Herodyanie (wesołość na prawicy), którzy nie wymarli, panowie, a których na każdą wiadomość o rozkwicie życia katolickiego w katolickim ludzie strach zdejmuje, jak Heroda strach zdjął przy narodzeniu Zbawiciela; bo powiedziano: „Przeraził się, a z nim cała Jerozolima.“ (Wesołość na prawicy.) Te stękające dusze nieszczęśliwe niech uczą się od tego protestanta: od Kościoła katolickiego niczego nie masz się obawiać w groźném czasów naszych niebezpieczeństwie, lecz owszem pomocy jego wzywać powinieneś, bo on sam tylko, jeśli to w ogóle jeszcze być może, potrafi wyprowadzić lud z pod uroku socyalizmu. I przywodzę słowa, których Kościół właśnie w tych dniach używa przeciw staremu Herodowi: „Non eripit mortalia, qui regna dat coelestia“. — Ten, który nam obiecuje wieczne królowanie w niebiesiech, nie może przecież być niebezpieczny znikomemu królestwu ziemskiemu. (Brawo! z prawicy.) To więc, panowie, możecie sobie spamiętać!

Czasy Barbary Ubrykównéj, którą kiedyś, przykroiwszy należycie wyprowadzono na scenę, aby za kulisami prowadzić interesa wielkiego lichwiarstwa, czasy te już minęły. Podobnemi sztuczkami nie okupi się już milczenia zrabowanego ludu. Owe zaś okrzyki radości, które świeżo odzywały się z wszystkich dzienników „liberalnych“ dla tego, że bohaterom wolności w Paryżu powiodło się wypędzić z własnego domu ludzi jedynie za to, że nosili suknią, jaka tym panom się nie podobała, te okrzyki radości dziś między ludem nie znajdą już odgłosu. Nie powiedzie się już wybić żyjącemu w biedzie ludowi po wsiach i po miasteczkach z głowy myśli, że nowy exodus owego ludu lichwiarskiego bez serca byłby dlań o wiele lepszy i korzystniejszy. A ja, panowie śmiało i odważnie — mówcie co chcecie — twierdzę, że wobec dzisiejszego stanu ustawodawstwa socyalnego ruch antisemicki nie zniknie już z porządku dziennego; i coraz głębiéj myśl ta wnikać będzie w sfery ludowe, żadnéj potędze nie powiedzie się jakiemibądź frazesami o gwałcie i bezprawiu zatrzymać tę kwestyą w biegu i napróżno, panowie, przyzywać będziecie na pomoc nawet tolerancyą wieku dziewiętnastego, bo to nie ruch natury religijnéj, lecz natury socyalnéj (bardzo słusznie z prawicy); oszukuje sam siebie, nie zaś lud, kto mówi, że to jest prześladowanie religijne.

Co się tyczy szczegółowo ludu izraelskiego, żydowskiego, z zakonu Mojżeszowego wynika, że ruch przeciw niemu nie może być antireligijny. Dowiodę tego dwoma zdaniami. Wskutek emancypacyi uważamy Żydów za równouprawnionych, nie uważamy ich już za przybyszów między nami, dla tego téż Zydzi nie powinni uważać nas za obcych, lecz jako równouprawnionych. Jeśli tak, wtedy stósuje się do tego przepis zakonu Mojżeszowego, który brzmi: „Pożyczając pieniądze biednemu ludowi mojemu, nie będziesz go ciemiężył jako ciemięzca ani uciskał go lichwą.“ (Bardzo trafnie! z prawicy.) Co więcéj, jeśli my nie jesteśmy obcymi, wtedy stósuje się, co zakon Mojżeszowy przepisuje w księdze III, rozdziale 15, wierszu 10, a to brzmi: „Każdego roku pięćdziesiątego każdy powróci do własności swéj; albowiem jest to rok wesela.“ (Brawo! z prawicy.) Czyż wobec takich przepisów zakonu Mojżeszowego ruch dzisiejszy może być religijny? Nie może! (Brawo z prawicy). I dodam tu napomnienie Boże, dane ludowi żydowskiemu zaraz w wierszu następnym: „Czyńcie przykazania moje i pełnijcie je, powstrzymujcie się od lichwy, abyście bez obawy mieszkali w kraju!“ (Brawo! z prawicy). Jeśli przeto bez obawy tego ruchu chcecie żyć w kraju, porzućcie haniebną lichwę! Ale nie tylko wy, lecz i pojętni chrzceni uczniowie wasi, bo trzeba mi być sprawiedliwym. (Brawo! z prawicy).

Jeden tylko, panowie, jest ratunek, żeby czynniki ustawodawcze same wstąpiły na drogę antisemicką, występując w ustawach wszelkiemi sposobami i z całą stanowczością przeciw lichwie i torując zwolna drogę emancypacyi ludu chrześciańskiego z pod smutnych następstw ustaw schlebiających lichwiarzom. (Brawo! z prawicy.) Inaczéj, panowie, nie ma ratunku. Frazes o socyalnéj reformie tylko przez oświatę i przez samopomoc dziś nic już nie znaczy. Oświata! Prawda, że już Bakon Werulamski, a nie dopiero p. Schmerling pierwszy wypowiedział słowa: „Wiedza, to potęga!“ Ale, panowie, takiéj oświaty, jakżeby potrzeba, by pracującą ludność po wsiach i po miastach wyprowadzić z zawikłanych sieci lichwiarskich, takiéj oświaty mimo przymusu szkólnego i mimo wszelkiéj dresury nigdy nie będzie. Na to potrzeba pomocy ustaw. A samopomoc? Prawda, że każdy powinien pomagać sam sobie; ale jakże lud wylichwiony, bez pieniędzy, ma pomódz sam sobie? W obec skoncentrowanego olbrzymiego, uznanego ustawami za wolny kapitału, jakże lud ma finansowo pomódz sam sobie? Jakże ma politycznie pomódz sam sobie, gdy istnieje taka ustawa wyborcza, że znacznéj części obywateli państwa daje miejsce chyba na galeryi, i to nawet jeszcze tam tylko, jako niemym świadkom; nie wolno mu ani pisnąć (es darf nicht muksen), gdy tymczasem tu na dole rozprawiają o pracy rąk jego, o dzieciach jego po szkołach i fabrykach i o synach jego po koszarach? Jakże lud ma pomódz sam sobie prawnie, skoro wyscki census wyborczy nigdy pewnie nie dopuści go do udziału w sądach przysięgłych, aby sądzić wszystkich ciemiężców swych, gdy tymczasem sam przez nich jest sądzony? (Brawo z prawicy.)

Pomoc własna, jeśli mimo to wszystko ustawicznie rozbrzmiewa się jako hasło, znaczy dla pewnych klas, które nic już nie posiadają, nie co innego, tylko zbrodnią i przewrót. Błyskawicą przeszywa coraz częściéj ciemności nocne strzał, który niejednego osłonionego ustawą lichwiaską trupem powala. Téj błyskawicy polityczni astronomowie nasi nie powinni lekceważyć, tem mniéj, gdy z coraz więcéj stron o krwawych czynach słyszymy, i to z uczuciem, jak gdyby nie wielka zbrodnia była się stała, lecz jak gdyby sprawiedliwość i w sprawach lichwy ustawami z sądu wypędzona, zyskała była zasłużoną pomstę.

Taki stan rzeczy między ludem jest bardzo groźny, niebezpieczny, a gdy doń przybywa jeszcze nauka bezbożna, jaka z niejednéj katedry coraz więcéj się rozwielmożna, a która z śmiałą bezczelnością zrywa człowiekowi z czoła koronę godności i podobieństwa boskiego i popularyzowana już przez naszych praktycznych Darwinistów stawa w obec zbrodniarza z słowami pociechy, nie zabójca w lichwiarzu człowieka, lecz szkodliwego zwierza; gdy niewiara coraz bezwstydniéj podnosi głowę i gdy uchodzi nawet za żywioł zbawienny dla państwa, wtedy konieczność wymaga, abyśmy naprzeciw tym katedrom budowali coraz więcéj kościołów, by o tę jedną przynajmniéj warownią porządku — na jak długo jeszcze, nie powiem — łamały się te dzikie fale. Pomocy Kościoła, albo wcale nie chcecie, albo przyjmujecie ją niechętnie, bo to sprzeciwia się wolności dziewiętnastego wieku! Do téj pory uznajecie w odłączeniu od Kościoła zbawienie szkoły, w odłączeniu małżeństwa od błogosławieństwa i Sakramentów kościelnych, w odłączeniu dni Pańskich od religii i przykazania bożego — a to nawet przy budowlach skarbowych — szczęście robotnika, a nawet w odłączeniu śmierci od religii i Kościoła, w pogrzebie bezwyznaniowym upatrujecie koronę gmachu „liberalnéj wolności.“

Jedno dziwiło mnie i dziwi coraz więcéj — że państwo, które bez Boga i jego zakonu wszystko może i umie, zatrzymuje jeszcze przysięgę jako dowód sądowy. (Wesołość na prawicy). Gdybym nie żył w tym wieku lichwy, nie umiałbym sobie tego wytłómaczyć: przysięga człowieka bez sumienia, bez wiary i bez trwogi przed sprawiedliwością Bożą jest najlepszym środkiem wyzyskania ludzi sumiennych. (Bardzo słusznie! z prawicy). Jeśli państwo nowożytne bez Boga umie spełniać swe zadania, niechże téż bez Boga, bez przysięgi wymierza sprawiedliwość. Ale, panowie, nie było jeszcze na świecie ludu, któryby bezkarnie naruszył był porządek Boży. Pan Bóg téż z Austryi nie zrobi wyjątku, i gdyby Chrystusa, który w Austryi także jest kamieniem węgielnym, zechciano odrzucić jako kamień obrazy, stanie się, że kto o ten kamień się potknie, zgniecion będzie.

Kończę a powiadam: Dziś nie chodzi w pierwszym rzędzie o kwestyą lichwy, lecz o to, czy ludowi coraz jaśniéj ma się uprzytomniać myśl, że wobec przemocy kapitału pozostać ma bez opieki, dziś chodzi o to, czy sądy nadal także mają pozostać skazane na opiekowanie się oczywistemi nadużyciami potęgi kapitałów; dziś chodzi o to, czy szkoły bezwyznaniowe rzeczywiście mają wychowywać owe „światłe i jasne głowy“, o których demokrata-socyalista powiada, że są jedynie urodzajném polem dla jego posiewu; dziś chodzi o to, czy chcemy mieć ustawodawstwo agraryjne, sprzyjające temu posiewowi żywiołów „ruchliwych“ między ludnością słowiańską; nakoniec dziś chodzi o to, aby na seryo zadać sobie pytanie: dokądże?! Jeśli tu nie nastąpi zmiana, wtedy rzecz będzie skończona, wtedy socyalizm nietylko miasta, lecz zwolna i wsie ogarnie i pozyska straszliwego sprzymierzeńca, a tak się ukrzepi, że go nie stłumią żadne ustawy wyjątkowe; milczenie jego stanie się potężnym głosem, którego skutkom wzburzającym nie przeszkodzi żadna konfiskata.

Widzę wprawdzie, że projekt niniejszy nie odpowiada celowi, jaki ja mam na oku, ale bądź co bądź jest to coś; a zważywszy, że coś lepszego aż zbyt często jest nieprzyjacielem dobrego, i wypowiedziawszy, jak w roku 1868, jawnie moje zapatrywania, zdecydowałem się mimo to głosować za przejściem do dyskusyi szczegółowéj. (Rzęsiste oklaski z prawicy).

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Wiedeń, 26 stycznia.

(—) Gdy w wydziale budżetowym miano przystąpić do obrad nad funduszem dyspozycyjnym, na wniosek jednego z posłów prawicy, odroczono dotyczącą uchwałę. Jak wiadomo, dnia 13 kwietnia r. z. fundusz sekretny (500,000 fl.) został odrzucony przez Izbę, ponieważ około 25 posłów prawicy usunęło się od głosowania. Uczynili zaś to dla tego, ponieważ autonomiści w ogóle, zwłaszcza zaś Niemcy konserwatywni klubu prawego środka wielce niezadowoleni z czynności biura prasowego. W tych kołach podnoszą, że biuro prasowe i płatni przez to biuro korespondenci przez lat kilkanaście odznaczali się nieuczciwością przeciwko „klerykalnym“ i obrzucali ich, gdzie mogli, błotem. Zauważają daléj, że niepodobna, aby ci sami ludzie dziś mogli i chcieli szczerze popierać system konserwatywny, żądają więc zupełnéj reorganizacyi biura prasowego. Uznają te grawamina jako wielce uzasadnione. Nie pojmuję, aby ktoś, co przez 7 lat bronił polityki hr. Auersperga i p. Ungra, użył dziś nagle broni hr. Taaffego a mianowicie żądań prawicy autonomistycznéj, która właśnie uchwala fundusz sekretny. Jeżeli już biuro prasowe ma istnieć, natenczas za stósowną zmianą systemu powinni się zmieniać także i przedewszystkiém urzędnicy tego biura, którzy mają wcale inne zadanie, aniżeli wszyscy inni urzędnicy państwowi. Zresztą w państwie konstytucyjném biuro prasowe jest nonsensem. Albowiem każde z głównych stronnictw ma swoich ochotników, którzy nie potrzebują ani opłaty, ani inspiracyi biura prasowego. Z tém wszystkiém nie sądzę, aby należało z téj sprawy zupełnie podrzędnéj robić kwestyą polityczną, a tém mniéj stawiać hr. Taaffemu jakiebądź trudności. Łatwo sobie tłómaczymy wstręt autonomistów do biura prasowego, ale popełniliby wielki błąd, gdyby niezgrabność tego biura chcieli położyć na karb hr. Taaffego i mścić się np. odrzuceniem pozycyi, zamieszczonéj na koszta tego biura w budżecie. Owszém, ponieważ zeszłego roku odrzucono owę pozycyą, a w konstytucyjném państwie wszelkie wydatki powinny być wykazane w budżecie, i ponieważ jest rzeczą jasną, że hr. Taaffe, pomimo owéj uchwały, w roku ubiegłym opłacał biuro prasowe, przeto większość autonomistyczna powinna teraz nie tylko uchwalić odnośną kwotę na rok 1881, lecz także udzielić indemnizacyi za odpowiednie wydatki w roku ubiegłym. Właśnie, aby nad tém naradzić się, uchwalono odroczyć rozprawy nad tą pozycyą. Dzienniki opozycyjne zaś już z radością przewidują, że się w téj sprawie wywiąże spór pomiędzy rządem a prawicą autonomistyczną. Uczyć się od nieprzyjaciół — zawsze było bardzo ważną sztuką. Sama więc radość centralistów dostatecznie pouczy klub prawego środka, aby zbytecznie nie naglił hr. Taaffego a przedewszystkiém, aby z powodu tak podrzędnéj kwestyi nie stawiał najżywotniejszych interesów stronnictwa autonomistycznego i państwa na jednę kartę.

NIEMCY.

* Berlin, 27 stycznia. Rada ekonomiczna otwartą dziś została przez kanclerza ks. Bismarcka następującą przemową:

Wyrażając Wam, Mości Panowie, w imieniu rządu podziękowanie za gotowość, z jaką powolni wezwaniu JKMości, podaliście w szeregi rady ekonomicznéj, czuję przy téj sposobności potrzebę wyrażenia myśli, jakiemi się kierowano przy utworzeniu téj nowéj a tak ważnéj instytucyi.

Przy dyskusyi nad smutnym upadkiem, w jakim nasze życie ekonomiczne przez kilka lat się obracało, i przy obradach nad reformami, do których JKMość pospołu z innymi książętami związkowymi dążył, powstały rozmaite zdania o przyczynach tego tak na polu ekonomicznem jak przemysłowém objawiającego się upadku. Również rozmaicie tłomaczono sobie objawy, wskazujące w czasach najnowszych na powolny powrót regularnych stosunków na polu ekonomicznem.

W tém objawie leżał ostatecznie decydujący powód, że skutkiem potrzeby, od dawna czuć się dającéj, zaproponowano JKMości zaprowadzenie instytucyi, którą dziś na pociechę moję widzę urzeczywistnioną — instytucyi dającéj gwarancyą, że ci z współobywateli naszych, którzy w pierwszéj linii działalność ustaw ekonomicznych poczują, nad koniecznością i odpowiedniém zastósowaniu ustaw mających być wydanemi obradować będą. Dotychczas nie było miejsca, w którémby odnośne projekta do ustaw poddać było można krytyce kompetentnych osób z sfer najbardziéj interesowanych, a dla przekonania się o stósowności projektów rząd nie zdołał pozyskać owéj pewności, jaka w obec przyjętéj odpowiedzialności potrzebna jest do użycia jéj jako podstawy.

Wy Mości Panowie, użyczycie nam wiadomości nabytych z doświadczenia w życiu prywatném, wy jesteście powołani do utworzenia jednolitego organu środkowego, z którym pospołu, wyrażając bez ogródki wasze zdanie, zajmować się będziecie ogólnemi i szczegółowemi interesami handlu, przemysłu i rolnictwa.

Nie dzieje się to przypadkowo, jest to raczéj skutkiem waszéj do rodzinnego ogniska przywiązanéj czynności, że reprezentanci rolnictwa a jeszcze więcéj reprezentanci handlu i przemysłu nie mogą brać w równéj mierze udziału w czynności parlamentarnéj, jak to czynią stany uczone skutkiem czego zwykle są owe tam w mniejszości, chociaż stanowią większość ludności. W pośród sfer rządowych, w których przygotowują się projekta do ustaw, przeważać musi z natury rzeczy stan urzędników i uczonych. Koniecznem więc jest i to nie tylko dla rządów, lecz nawet i dla parlamentów, aby w stósownem miejscu przyśli do słowa i ci, którym skutek wypływających z ustaw najbardziéj uczuć się daje.

Jak w innych sprawach, tak i tu idzie przedewszystkiém o wynalezienie właściwéj drogi w działaniu, a to nie w tym sensie, jakoby nowo utworzona instytucya miała być zniesiona, lecz ażeby dojść do tego, jakie zmiany i dodatki w ciągu czasu na gruncie praktycznego doświadczenia okażą się koniecznemi lub korzystnemi. Już dziś w znacznéj części nie można uważać utworzenia rady ekonomicznéj ukończoném. Wspólne pole ekonomii niemieckiéj i niemieckich interesów ekonomicznych, oraz konstytucya rzeszy, wedle któréj ustawodawstwo ekomiczne w głównéj części do rzeszy należy, naprowadzają same przez się na wniosek utworzenia takiéj rady ekonomicznéj na całą rzeszę niemiecką. Byłoby to się z góry stało, gdyby do osiągnięcia tego celu nie potrzeba było większych przygotowań, do których nie starczyłoby czasu aż do najbliższéj sesyi parlamentarnéj. Tém samem wykluczonąby była możliwość przedłożenia w stósownym czasie kompetentnemu sądowi interesowanych osób owych ważnych projektów, które właśnie w najbliższym czasie zajmować będą ustawodawstwo. Pruska rada ekonomiczna nie stanie się instytucyą partykularystyczną, zgromadzenie jéj jest najkrótszą drogą do osiągnięcia i urządzenia odpowiedniéj instytucyi państwowéj. Mam nadzieję, że ten cel niebawem się osięgnie.

Pierwszą sprawą, nad którą obradować będziecie, są dwa projekta

o zabezpieczeniu robotników przeciwko nieszczęściom i o nowym ustroju cechów.

Możliwém jest, że w ciągu pierwszego waszego peryodu posiedzeń i inne jeszcze projekta przedłożone wam zostaną.

Owemi projektami przedewszystkiém zajmować się będzie wydział nieustający. Rząd ma to przeświadczenie, że nie może zbyt długo nadużywać czynności panów; tymczasem o ile rezultaty obrad w wydziałach nie wystarczą do podania czynnikom ustawodawstwa potrzebnych objaśnień, nie uniknie się i zasięgnienia zdania w plenum. Ale i w tym przypadku czynność plenum znacznie ukrócona zostanie przez prace przedwstępne wydziałów.

Takie same zdania, mające na celu ulżenie procedury spowodowały ministerstwo do zaprowadzenia wyboru pierwszego i drugiego zastępcy każdego członka wydziałów. Przez to możecie panowie według własnego zdania i ugody w pracy się zmieniać, tak że każdy członek nie będzie zbyt długo od czynności swego zawodu odciągnięty. W przyszłości okaże się niezawodnie potrzeba przesyłania projektów, mających przyjść pod obrady, pp. członkom na pewien czas przed zwołaniem wydziałów. Tym sposobem można będzie wyrobić sobie sąd już w kole swych kolegów zawodowych, oraz zaprowadzić ściślejsze stósunki pomiędzy członkami czynnymi w wydziałach i resztą członków.

Należy zauważyć, że w radzie téj nie ma ani jednego Polaka.

— Ze sejmu. Dziś odbyło się drugie czytanie wniosku Windthorsta (porównaj wyżéj). Następnie Izba obradowała w drugiém czytaniu nad ustawą o zapobieżeniu pomorowi bydła i przyjęła w myśl uchwał komisyi z małemi tylko zmianami całą tę ustawę.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek; na porządku dziennym: zniżenie podatku.

— Uczta u księcia Bismarcka. Dziś wyprawił kanclerz dla posłów bankiet, na który przybyli wszyscy członkowie, stanowiący zarząd Izby poselskiéj, z wyjątkiem posłów z centrum: Windthorsta i Heeremana. Przy uczcie zajął ks. Bismarck miejsce między wolno-konserwatystą Stenglem a narodowo-liberałem Bennigsenem. Kanclerz był bardzo w wesołym humorze i rozmawiał z różnymi posłami. Kwestyi jednak politycznych nie poruszył ks. Bismarck.

— Wybory. W uzupełniających wyborach obrany został w szóstym okręgu merseburgskim 118 głosami posłem do sejmu pruskiego konserwatysta Wedell i wolno konserwatysta Schmidt. Dwóch kandydatów frakcyi narodowo-liberalnéj, predykant Richter i Liebe ponieśli porażkę.

— Zebranie studentów połączonych w związek pod nazwą „Verein deutscher Studenten“ — odbyło się przedwczoraj na sali Reichshallen. Rektor Hoffmann zaproszony, ani nie przybył ani nie odpowiedział. Student Alberts miał wykład o marynarce niemieckiéj, którą stworzyli Hohenzollernowie, a która może się przyczynić do wielkiego rozwoju Niemiec. Student Kremer w wykładzie o budownictwie w wiekach średnich bronił tychże wieków od zarzutu brutalności, i wykazywał udatność i pełne symbolizmu znaczenie ornamentyki średniowiecznéj. Student Schram wytykał niestósowność postępku studenta Smilińskiego (żyda), który z towarzyszami swymi w artykule zamieszczonym w Indép. belge łżył swych kolegów narodowości niemieckiéj. Mówca dowodził, że jedną z przeszkód wewnętrznego rozwoju Niemiec jest „żydostwo jako potęga.“ „Mając na oku ten cel, abyśmy się stali niemiecką narodowością w niemieckiem cesarstwie, zdruzgocemy wszystkich tych przeciwników, jak wóz druzgoce kłosy pod swemi kołami.“ „Dla niemieckich studentów jest kwestya żydowska tylko symptomem wielkiego ruchu. Lud niemiecki budzi się po letargu 10letnim; — dosyć długo wierzył on obcym frazesom — i dostatecznie za to odpokutował. Dziś chce być niemieckim i pomagać sam sobie.“ Urgermanisch! „Deutscher Geist, deutsches Fleisch u. Bein, deutscher Fleiss, deutscher Wein u. Bier!!“

W końcu był salamander na cześć kanclerza; wysłano też do ks. Bismarcka telegram, na który tenże odpowiedział z podziękowaniem „za przyrzeczenie współpracowania nad poparciem narodowéj jedności in Treue für Kaiser und Vaterland“ i za salamandra.

ROSYA.

* Porjadok donosi, że Buteniew mianowany został ajentem rosyjskim przy kuryi rzymskiéj.

— Z dziejów więzień. W dzienniku Russkaja Riecz są wydrukowane wspomnienia pewnego byłego oficera, który za chwilowy wybuch gniewu, srogo karany przez prawa wojenne, musiał przebyć pewien czas w centralném więzieniu katorżném. Wspomnienia te napisane tonem bardzo naturalnym, zawierają wiele bolesnych i smutnych szczegółów.

Przytaczamy z nich kilka ciekawszych ustępów, świadczących, że opisy naszych więźniów o nieludzkiém postępowaniu Moskali wcale nie są przesadzone:

Więzienie zbudowane jest według anszlagu na 250 ludzi, a mieściło się w niém do 400 więźniów. Kaplicy nie było w więzieniu, tylko na jednym z korytarzów odprawiało się nabożeństwo przed obrazami. Doktór, chociaż oficyalnie zaliczał się do służby, jednak odwiedzał więzienie tylko 8 razy na rok. Smiertelność wynosiła przeszło 30 pct., większość chorych umierała a nieboszczyków oddawano do prosektoryum. Pokarmem dla chorych były: barszcz, kapusta z kwasem, owsianka, albo trzykopiejkowa bułka z butelką zbieranego mleka. Zdarzył się przy mnie taki wypadek: umiera aresztant w suchotach, godziny jego policzone, ledwie dysze, a nadzorca podchodzi do niego i mówi; „Szkoda bratku, że ty na tamten świat zabierasz dług, nie skwitowawszy się“; znaczyło to, że nadzorca za pewne małoznaczne przewinienie chciał go skarać rózgami, ale więzień ciężko zachorował. Kary, którym podlegali aresztanci, były następujące: za palenie tytuniu kazano dwie godziny klęczeć. Winnych tego przestępstwa wyprowadzano razem o godzinie 5 do różnych pięter budynku, wyłożonych kamieniami i kazano klęczeć przy kracie drzwi wchodowych, tak, że nieszczęśliwi, obok męczarni długiego klęczenia, byli narażeni na ciągłe przeciągi, z powodu otwierania drzwi przez wartującego żołnierza. Po takiéj męce nikt nie mógł wstać od razu, ale po strasznem wysileniu, które okropnie odbijało się na twarzy. Areszta były zimne i ciepłe. Ostatnie miały podczas zimy 0 stopni a pierwsze 3 stopnie mrozu i były wyłożone kamieniami. Chłodne więzienia pod schodami pomieszczone były naprzeciw drzwi wchodowych i dostarczały najwięcéj chorych. Skazywano do tych aresztów za jakibądź znaleziony kawałek chleba lub papierek, a aresztant nie wiedział, ile tam czasu ma przebyć. Po dwóch tygodniach wyciągano ich ztamtąd martwych. Najstraszniejszą była kara odosobnionego aresztu, gdyż po wyjściu ztamtąd więźniowie skazywani byli na rózgi. Zamknięci nie wiedzieli terminu, w którym z nich wyjdą, i ze drżeniem każdego dnia oczekiwali rzeczonego wywoływania nadzorcy, który wtedy oddawał się swemu ulubionemu zajęciu. Nie myślcie — powiada autor — by w tych aresztach siedzieli jacy hardzi więźniowie, można się było tam dostać za źle schowany kawałek chleba lub zapałkę. Po ukończeniu sprawdzenia ilości więźniów przynoszono ławkę, którą naumyślnie robiono tak wązką, aby karany otrzymywał razy i w te miejsca ciała, które powinny być zakryte. Przez kilka minut słychać było straszne krzyki, a nadzorca spokojnie z cygarem w ustach siedząc na oknie kontrolował liczbę uderzeń. Rózgi dochodziły do niemożliwych rozmiarów i ciągle moczone były w wodzie. Po 10 uderzeniach karani przestawali krzyczeć i tylko wydawali jęki. Naraz bito 5, 10 i więcéj więźniów, a wielka kałuża krwi była finałem téj strasznéj katowni. Mieszkańcy okoliczni wtedy spiesznie przechodzili na drugą stronę ulicy mimo budynku więzienia i ze strachem się żegnali. Dla człowieka, który przebył w tych więzieniach — mówi autor — Syberya przedstawia się jeszcze jak ziemia obiecana. W żadnym razie nie pozwalano więźniom widzieć się z krewnymi, a jeśli do nadzorcy zjawił się kto i prosił o widzenie się z bratem przestępcą, to za tę tylko prośbę więzień podlegał karze. Mnie samemu — mówi autor — wyższa władza pozwoliła widzieć się przez pięć minut z krewnym, a jednakże za to odwetowałem aresztem. Listy pozwolono pisać bardzo rzadko i tylko następującéj treści: „Kochany bracie, żyję po dawnemu, karmią nas dobrze, zwierzchność dobrze obchodzi się z nami, jestem zdrów, czego i tobie życzę.“

— Irkuckije eparchjalnyje Wiedomosti zamieściły niedawno wielce zajmującą notatkę o Rusinach, którzy się niegdyś przesiedlili z Ukrainy do kraju Zabajkalskiego we wschodniéj Syberyi, u źródeł rzeki Ingody. Osiedli oni nie od razu w Syberyi, lecz pierwotnie wywędrowali byli z chlebem na Kaukaz, a dopiero z Kaukazu po rozmaitych klęskach i niepowodzeniach, zdecydowali się szukać szczęścia w Syberyi. Było to w kwietniu 1805 roku. Nie ma spisów szczegóło-

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 23.

Czwartek, dnia 29 stycznia 1881.

wych, ile ich było aż do roku 1810, a w roku tym sądząc z rejestrów parafii, było 239 mężczyzn i 205 kobiet, czyli ogółem 444 w 73 chatach. Według zaś obliczeń na rok 1880, okazało się po latach 70 już 10,000. W jednéj wsi Mikołajewskiéj — a była to pierwsza ich wieś, którą założywszy, osiedli — liczy się 2000 ludności, reszta zaś wsi znajduje się nad Ingodą, sięgając aż do Czyty i daléj. Pismo cerkiewne, z którego czerpiemy, powiada, że Rusini położyli pewne zasługi w tym oddalonym kraju, bo zaprowadzili w nim pierwsi nieznaną wprzód tam uprawę roli za pomocą pługa i niezmierne przestrzenie, leżące od wieków odłogiem, zmienili na bujne niwy. Rusinom téż zawdzięcza kraj Zabajkalski zaprowadzenie sposobu przewożenia ciężarów na wozach zaprzężonych wołami, dodają w końcu Eparch. Wiedomosti.

— Bliższe szczegóły o Piekarskim, o którego procesie w Moskwie pisaliśmy, są następujące według Gołosu: Edward Piekarski, stanu szlacheckiego, rodem z Mińskiéj gubernii, były student weterynaryjnego instytutu w Charkowie, uciekłszy z Charkowa podczas rozruchów, jakie tam miały miejsce, i osiadłszy wspólnie z żoną przestępcy politycznego Miszczenki w gubernii Tambowskiéj, dostał tam posadę pisarza pewnéj gminy. Piekarski pozostawał w bliskich stósunkach z Hartmanem; okoliczność ta posłużyła za powód do posądzenia Piekarskiego o udział w zamachu 31 listopada 1879 na pociąg carski. Piekarskiego aresztowano w Piotrkowsko-Rozumowskiéj akademii, przyczém znaleziono w mieszkaniu jego mnóstwo książek treści rewolucyjnéj, rękopismów i paszportów fałszywych.

— Nadzór policyjny. Nowosti donoszą, że w ministerstwie sprawiedliwości roztrząsaną jest obecnie kwestya policyjnego nadzoru. Istniejące w téj mierze przepisy będą znacznie zmodyfikowane.

FRANCYA.

* Paryż, 27 stycznia. Francuzkim ciałom prawodawczym przedłożoną będzie w tych dniach t. zw. księga żółta. Telegram paryzki podaje już dziś treść zawartych w niéj dokumentów. Odnoszą się one do kwestyi greckiéj i obejmują peryod od 16 kwietnia 1880 aż do 17 stycznia 1881. W dołączonym do księgi żółtéj dodatku zawarte są najgłówniejsze części traktatu berlińskiego, daléj postanowienia konferencyi berlińskiéj wraz z notą turecką z dnia 4 października 1880 r. Szereg dokumentów rozpoczyna okólnik Freycineta, w którym poprzednik p. Barthélemy komunikuje, że mocarstwa zgodziły się na ustanowienie osobnéj komisyi do uregulowania granicy turecko-greckiéj. Komisya ta miała być zorganizowana na podobę komisyi, które funkcyonowały w Bułgaryi i uchwały miały zapadać większością głosów i zobowięzywać z góry mocarstwa, jako téż Turcyą i Grecyą. Stała przecież na zawadzie jedna tylko trudność, i tę, jak mówi okólnik, należało usunąć. Gabinet angielski miał się poprzednio porozumieć z Portą co do warunków, pod jakiemi mogłaby komisya międzynarodowa rozpocząć swą pracę na terytoryum tureckiem. — Dnia 11 maja zaproponował lord Granville wysłanie noty okólnéj do Carogrodu w celu spowodowania Porty do wykonania 13 protokułu traktatu berlińskiego. W razie odrzucenia żądania mocarstw ze strony Turcyi, które to odrzucenie było można z góry przewidzieć, proponował angielski minister spraw zagranicznych nową komisyą ambasadorów w Berlinie lub w Paryżu. Komisya ta miałaby następnie ustanowić lokalną ankietę i przy jéj pomocy powiązać prawomocne uchwały. — Niemcy zgodziły się na tę propozycyą angielską i żądały, ażeby komisya obradowała w Berlinie. — Dnia 17 maja donosi Leon Say (ówczesny ambasador francuzki w Londynie): Gabinet niemiecki poruszył myśl, czyby nie wypadało zawezwać Turcyi do udziału w konferencyi, pod tym wszakże warunkiem, że gdyby Porta chciała wysłać swego delegata, zobowiązała się przytém poddać się większości głosów. Leon Say żądał wskutek tego, ażeby i Grecya przypuszczoną została do konferencyi. Lord Granville w sprawie téj zainicyonowanéj przez Niemcy nadmienił, iż położenie dwóch tych państw (Turcyi i Grecyi) sprzeciwia się téj kombinacyi, ponieważ Grecyi chodzi o powiększenie terytoryum, a Turcya nie chce nic Grekom odstąpić. — Dnia 19 maja odpowiada Freycinet, że projekt niemiecki co do przypuszczenia Turcyi do konferencyi sprzeciwia się dotychczasowéj uchwale mocarstw. — Dnia 3 czerwca powiadamia Freycinet posła francuzkiego w Carogrodzie o rychłém zebraniu się konferencyi w Berlinie. — Dnia 12 czerwca donosi hr. St. Vallier, że mocarstwa zgadziły się na to, ażeby na konferencyi on (St. Vallier) wziął inicyatywę i stawił wniosek co do sprostowania granicy turecko-grecko-tureckiéj. — Dnia 15 czerwca protestuje Porta w osobnéj nocie przeciw zwołaniu konferencyi. — Dnia 25 czerwca donosi hr. St Vallier, że proponowana przez Francyą linia graniczna została jednogłośnie przez konferencyą przyjęta. — Dnia 7 lipca zwraca Freycinet uwagę posłowi francuzkiemu w Atenach na rozporządzenie rządu greckiego, powołujące rezerwy pod chorągiew i poleca mu, ażeby przestrzegł rząd grecki i przedstawił mu niebezpieczeństwo, na jakie krokiem tym swoim kraj naraża, zajmując tak prowokujące stanowisko. W tym samym duchu odzywają się z polecenia swych rządów inni także reprezentanci mocarstw w Atenach i doradzają rządowi greckiemu oględność i umiarkowanie. (Ciąg dalszy nastąpi.)

— Wybór sekretarzy Izby. Ponieważ prawica wykluczoną została zupełnie z prezydyum Izby, przeto i dwaj sekretarze, wybrani z grona prawicy pp. Valfons i Hémon złożyli swe urzędy, a w miejsce ich wybrała Izba na dniu 25 bm. bonapartystę Maréchat i republikanina Sarrieu. Następnie obradowała Izba nad nową ustawą prasową do artykułu 15. Artykuł ten przyjęto w brzmieniu, jakie mu nadała komisya.

— Rochefort domaga się od Izby wynagrodzenia za 7 miesięcy służby publicznéj w r. 1870, w którym to czasie był członkiem ciała prawodawczego, a siedząc przez 7 miesięcy w więzieniu nie mógł odebrać swéj pensyi. W biurze Izby odpowiedziano mu, że Izba tę sprawę zbada i że potém dopiero można będzie od niéj zażądać w téj sprawie uchwały.

— Arcybiskup paryski wystósował do Izby deputowanych obszerne pismo, w którém występuje przeciw projektowi żądającemu, aby księża służyli we wojsku. Arcybiskup zapewnia, że zapatrywania jego dzielą wszyscy Biskupi, i że spodziewa się po mądrości parlamentu odrzucenia tego projektu, który może uniemożebnić administracyą duchowną. Msgr. Gubert zwraca uwagę na to, że projekta takie winny być wspólnie z władzą duchowną wprzód zbadane.

— Pogłoska o nagłéj niebezpiecznéj chorobie Ojca św. rozeszła się po Paryżu; miejmy nadzieję, że jest fałszywą.

— Monde pisze: Rozgłoszono, jakoby msgr. Czacki miał być odwołany z Paryża, aby zająć inne miejsce w dyplomacyi. W pogłosce téj nie ma ani źdźbła prawdy — i chyba pragnienie, aby się tak stało, mogło być jéj ojcem. Ojciec św. ocenia doskonale usługi, jakie wyświadcza Kościołowi we Francyi obecny nuncyusz, którego zdatność i zręczność, oraz powszechnie uznana grzeczność ma wielkie zadanie obrony interesów Kościoła rzymskiego wśród tak wielkich niebezpieczeństw.

— Adjunkt mera w Montbellard prezydował na zebraniu, na którém panna Paula Mink miała piorunującą mowę na cześć komuny.

— Trinqueta przesłuchiwano dnia 26 bm. w sprawie nadużyć, jakich się władze doposzać miały w Kaledonii w obchodzeniu się z więźniami.

TELEGRAMY.

Paryż, 27 stycznia. Senat przyjął dziś 265 głosami przeciw 5 projekt do ustawy o marynarce handlowéj.

Wiedeń, 27 stycznia. Arcybiskup Kardynał Kutschker zakończył dziś życie. Kapituła przystąpi dziś jeszcze do wyboru administratora.

(Jan Kutschker, ur. 11 kwietnia 1810 we wsi Łączkach na Śląsku austryackim, syn tkacza, ukończył gimnazyum w Opawie, studya filozoficzne w Ołomuńcu, teologiczne w Wiedniu. Dnia 21 kwietnia 1833 wyświęcony na kapłana a w r. 1834 promowowany został na doktora teologii. R. 1835 otrzymał katedrę teologii moralnéj w Ołomuńcu. Był członkiem fakultetu teologicznego w Pradze i kanclerzem konsystorza, oraz kanonikiem honorowym kapituły kolegialnéj w Kromeryżu. R. 1852 powołany został do Wiednia na posadę proboszcza w Hofburgu i dyrektora instytutu przy św. Augustynie dla kształcenia duchownych świeckich. W marcu 1857 r. powołany został jako c. k. radzca do ministerstwa kultu i oświaty. W r. 1859 obrany rektorem uniwersytetu wiedeńskiego i w tymże roku mianowany został prałatem domowym JSw. Papieża Piusa IX. Trzy lata późniéj mianowany został proboszczem katedralnym. Sp. Kardynał Rauscher mianował go wikaryuszem jeneralnym i sufraganem swoim, poczém wyświęcony został na biskupa in part. inf. w Karrhae (Mezopotamia). W 1874 r. otrzymał godność tajnego radzcy, a po śmierci śp. Kardynała Rauschera w r. 1874 wyniesiony został do godności arcybiskupa wiedeńskiego.)

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 28 stycznia.

* **Doniesienia urzędowe.** Cesarz mianował w imieniu cesarstwa profesora dra Haasta w Christchurch konsulem na prowincyą Canterbury w Nowéj Zelandyi.

* **Teatr.** Jutro w sobotę Boccacio, opera komiczna w 3 aktach Suppego.

Przedstawienie wczorajsze na benefis p. Łucyana sprowadziło do teatru nader skromny zastęp widzów. Benefisa tego artysty cieszyły się po inne lata daleko liczniejszym udziałem publiczności.

Dyrekcya teatru uznając zasługi i pracę reżysera — cofnęła, jak się dowiadujemy, benefis wczorajszy i postanowiła na ten cel odstąpić mu drugie przedstawienie.

* **Na podniesienie czci Bł. Jolenty** spoczywającéj w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 42 marek 50 fen. Dziś nadesłali: p. B. 1 mrk. Razem 43,50 marek. — „Błog. Jolento, módl się za nami!“

* **Na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Bułgary** Z przeniesienia 53 marek 50 fen. Dziś nadesłali: Ks. Starczewski z Tarnowa 3 m. Razem 56 mrk. 50 fen. — „Św. Jozafacie módl się za nami!“

* **Przedwczoraj** spóźnił się ranny pociąg osobowy z Krzyża o blisko 75 minut, gdyż pomiędzy Poznaniem a Rokitnicą pękła przy lokomotywie obręcz. Na szczęście znajdowała się przy pociągu tym druga lokomotywa; gdyby téj nie było, mógł się był pociąg wykoleić i stać się mogło wielkie nieszczęście, mianowicie że nasyp w owém miejscu jest bardzo wysoki. Zepsutą lokomotywę zawiozła druga do Poznania, poczém dopiero inną z Poznania wysłano po resztę pociągu.

* **Wczoraj** zrana powstał pod nr. 3 przy ulicy Klasztornéj w pomieszkaniu robotnika S. pożar, który zrządził szkody na 120 marek.

* **Zwracamy** uwagę na nowy sposób symultanizowania szkół katolickich. Już niejednokrotnie pisaliśmy, że zwykle drugą posadę nauczycielską przy szkołach katolickich rząd obsadza nauczycielami ewangielikami; otóż nowy dowód mamy w ogłoszonym spisie urzędowym wakujących posad nauczycielskich. W Parzynowie (pow. ostrzeszowskiego) wakuje druga posada nauczycielska przy tamtejszéj szkole katolickiéj z dochodem 750 m., wolném pomieszkaniem i opałem i ma być natychmiast obsadzona nauczycielem ewangielikiem, posiadającym język polski.

Nadto wakują następujące posady nauczycielskie: druga posada w Bogdaju, pow. odolanowskiego, z dochodem 750 m., wolném pomieszkaniem i opałem, natychmiast. — Druga posada w Dąbcu, pow. wschowskiego z takimże dochodem. — Druga posada w Jarocinie, z dochodem 850 m. i 90 m. na opał z dniem 1 kwietnia. — Czwarta posada w Wrześni, z dochodem 800 m., wolném pomieszkaniem i 75 m. na opał, z dniem 1 kwietnia. — W Kowalewie, pow. pleszewskiego, z dochodem 516 m. 56 fen., dochodem z roli otaksowanym na 64 m. 45 fen., naturaliami oszacowanemi na 168 m. 99 fen., wolnym opałem i pomieszkaniem, natychmiast. — Trzecia posada w Baranowie, pow. ostrzeszowskiego z dochodem 750 m., wolném pomieszkaniem i opałem.

† **Dr. Teodor Trypplin,** lekarz i głośny swego czasu pisarz, umarł w Warszawie we wtorek dnia 25 bm.

* **Sprawa** tocząca się między Towarzystwem Przemysłowém w Poznaniu a panem prof. Szafarkiewiczem, rozbierana na ostatniém walném zebraniu Towarzystwa, potrzebuje o tyle wyjaśnienia, że p. prof. Szafarkiewicz wraz z p. dr. Kusztelanem otrzymawszy upoważnienie do obmyślenia projektu przyszłéj szkoły rólniczo-przemysłowo-handlowéj, otrzymali zarazem na pierwsze potrzeby od Rady miłosławskiéj marek 1500, z których pewna część przypada na wyłożone koszta — a reszta na rzecz wieczornéj szkoły Tow. Przemysłowego. Sprawę tę wyjaśnia następujący wyjątek z listu p. dr. Niegolewskiego, popierającego w Radzie miłosławskiéj bardzo gorąco myśl założenia szkoły rólniczo-przemysłowéj. Szanowny poseł pisze do profesora Szafarkiewicza w udzielonym nam łaskawie liście, co następuje:

„Zadosyć czyniąc żądaniu Twemu, Szanowny Profesorze, oświadczam, iż Rada miłosławska, jak Sobie zapewne przypomnisz, tak na Twoje jak i dr. Kusztelana przedstawienie, postanowiła przyjść w pomoc zagrożonéj w swém istnieniu szkole wieczornéj Tow. Przemysłowego; zobowiązała atoli zarazem Rada miłosł. Was obydwóch, ażebyście z dobraniem kompetentnych osób, jeżeli tego uznacie potrzebę, wypracowali plan szkoły, któraby w większych rozmiarach mogła niejako zastąpić szkołę rólniczo-przemysłowo-handlową. W téj téż myśli poleciła Wam Rada miłosł., ażebyście przedsięwzili odpowiednie przygotowawcze kroki.

Na cele powyższe wypłaciła Rada miłosławska Wam jednorazowo 1500 m., z którejby to sumy nietylko istniejąca szkoła wieczorna Tow. Przem. utrzymaną nadal była, ale także pokryte zostały wykłady na opędzenie kosztów przygotowania mającéj się założyć zaprojektowanéj szkoły.

Na dalsze zapytanie, czy i nadal Rada miłosławska Wam przyjdzie w pomoc, to zależeć to będzie od decyzyi Rady saméj. Co się tyczy mojéj osoby, to chętnie się za dalszą subwencyą w Radzie miłosławskiéj oświadczę, nie tracąc nadziei, iż rzeczywiście z czasem uda się Wam wywiązać się z danego Wam polecenia.

etc. etc. etc.

Poznań, 26 stycznia 1881.

(podp.) Wł. Niegolewski.“

* **W Lesznie** zgłosiło się do egzaminu abituryenckiego 12 prymanerów wyższych. Prace piśmienne rozpoczną się dnia 14 lutego; egzamin ustny dnia 19 marca.

* **Słynny podróżnik Przewalski** otrzymał, jak donosi Gołos, order św. Włodzimierza z mieczami i pensyą roczną 1200 rs.

* **Toruńskie** Towarzystwo św. Cecylii urządza na dzień 6 lutego przedstawienie amatorskie. Odegraną będzie Pastorałka, t. j. długa pieśń kantyczkowa, w któréj zachodzą rozmowy pasterzy weselących się z narodzenia Jezusa Chrystusa. Nie będzie to jak Oratoryum na Boże Narodzenie ze żywemi obrazami lecz przedstawienie ze zwykłą akcyą sceniczną. — Gra odbędzie się w języku polskim, a amatorowie wystąpią w nowych kostiumach.

* **Towarzystwo Przemysłowe** w Toruniu miało przedwczoraj walne zebranie. Na niém zdano sprawę z całorocznych czynności, z kasy i biblioteki, a potém wybrano nowy zarząd. Prezes i 2 jego zastępcy pozostali ci sami, pp. Rogaliński, dr. Szuman i Danielewski, sekretarz ten sam p. Mielcarzewicz, zastępca nowy, p. Witt, kasyer ten sam, p. Meyza, bibliotekarz p. Swit. Ławnikami panowie A. Maciejewski, A. Szwaba i Wojciechowski. — Po zamknięciu posiedzenia była pogadanka i zabawa bardzo miła przy śpiewach.

* **Wszechwładny sekretarz rosyjski.** Trzy lata temu, jak donoszą gazety Gołos i Mołwa, profesor petersburgskiepo uniwesytetu D. J. Czubinow przedstawił petersburgskiéj Akademii nauk ułożony przez siebie „Słownik gruzińsko-rosyjsko-francuzki.“ Wydział historyczno-filologiczny uznał tę pracę za bardzo cenną i postanowił wydrukować ją na koszt Akademii nauk. Ale nie podobało się to czasowemu sekretarzowi Akademii, p. Wiesiełowskiemu, który osobiście na mocy niby swojéj władzy postanowił, że słownik p. Czubinowa nie może być wcześniéj wydrukowany, dopóki nie będzie sprzedane stare wydanie tegoż słownika, którego jeszcze 100 egzemplarzy znajdowało się na składzie w Akademii. Akademik Brosse, poparłszy skutecznie sprzedaż, myśląc, że nie ma już żadnych przeszkód, przystąpił do drukowania arkusza na okaz, i wyliczył, że na wydanie potrzeba 3200 rsr., ale p. Wiesiełowskij uznał, że ta suma jest zbyt wielką i zaproponował zmniejszyć objętość słownika, żądając wyrzucenia z rękopisu wszystkich objaśnień wyrazów gruzińskich, na co autor słownika oznajmił listownie, że tekst gruziński nie przeciąża słownika, że jest on koniecznym, wyrzucić go, byłoby to samo, co szpecić całe dzieło. P. Wiesiełowskij uważał pretensyą autora za niewłaściwą i za karę samowolnie zwrócił mu rękopis. Godném jest uwagi, że przy téj sposobności p. Wiesiełowskij uznał wszystkie środki za godziwe i przedstawił jako motyw zwrócenia rękopisu wyjawione niby za pośrednictwem akademika Brossego żądanie autora, aby rękopis został mu zwróconym, chociaż p. Czubinow nigdy o to się nie upominał. I w takim razie postępowanie sekretarza było nielegalne, gdyż zamiast przedstawić całą sprawę do decyzyi Wydziału historyczno-filologicznego, wszechwładny sekretarz sam kierował się na sędziego pracy filologicznéj i postanowił, że nie warto jéj drukować. Nie zważał pan Wiesiełowskij na to, że otrzymał potém dwa listy od pana Czubinowa, które mu wyjaśniły dostatecznie, że autor bynajmniéj nie żądał zwrotu rękopisu. Nieugięty sekretarz stał przy swojém, tém bardziéj, że akademik Brosse nie przedstawił szczegółowego doniesienia o pracy p. Czubinowa, więc można było zwalić całą winę na zmarłego już akademika.

Dziwna rzecz — pisze Mołwa: Spodoba się p. Wiesiełowskiemu wydać rsr. 6000 na wydrukowanie jakiego słownika sanskryckiego, a przytém wbrew żądaniu akademików tylko z tekstem niemieckim bez rosyjskiego — to ite pieniądze wyda. Zechce p. Wiesiełowskij wstrzymać jakie wydawnictwo przedsięwzięte przez Akademią, to je wstrzyma. I jakże się tu skarzyć na samowolą „uriadników,“ „stanowych,“ „pristawów“ itd., jeżeli Akademia nauk przedstawia takie uosobienie samowoli?

* **W dzień** św. Agnieszki odebrał Ojciec św. Leon XIII od kapituły lateraneńskiéj bazyliki dwa białe żywe jagnięta ubrane w wstążki i kwiaty. Jest to starodawny zwyczaj, który się corocznie powtarza, a kościół św. Agnieszki po za murem jest zobowiązany do téj ofiary dla bazyliki laterańskiéj. Wełna z tych jagniąt przeznaczona jest na paliusze, których używają Papieże, Patryarchowie, Prymasi, Arcybiskupi i niektórzy uprzywilejowani Biskupi. W kościele św. Agnieszki odbyło się poświęcenie tych jagniąt podług rytuału na ten cel przepisanego, a po solennéj mszy św. prefekt ceremonii, msgr. Catald, z jednym z dziekanów towarzyszyli do Watykanu kościelnemu, który odniósł jagnięta. Ojciec św. przyjął łaskawie ofiarowany dar, poczém odesłał jagnięta przez dziekana do zakonnic św. Cecylii, aby je pielęgnowały i wychowały.

* **Polacy w Paryżu** obchodzili w zeszłą niedzielę, tj. dnia 18 bm. w sali „Grand Orient“ 18 rocznicę powstania z r. 1863. Obchód ten, na którym wypowiedziano kilka mów, zakończył się koncertem.

* **Dnia 1 października** obchodzić będzie wielce zasłużony i od wszystkich szanowany dyrektor chełmińskiego gimnazyum, p. dr. Łożyński, 50-letni jubileusz swojego zawodu nauczycielskiego. Słychać, że byli uczniowie na uwiecznienie pamiętnéj rocznicy zamierzają założyć fundacyą, mającą na celu wspieranie uczącéj się młodzieży.

* **Ostatni numer** dziennika urzędowego rejencyi bydgoskiéj zawiera uwiadomienie z ministerstwa wojny, że w dniu 9 kwietnia rb. o godzinie 8 rano odbędzie się w Inowrocławiu targ, w celu zakupna koni pociągowych do artyleryi w wieku 5 do 8 lat. Ponieważ targ taki pierwszy raz się odbywa w Księstwie, dla tego dodaje ogłoszenie, że za konie te stósunkowo wyższe ceny jak za remonty płacone będą i że komisya zakupywać będzie konie nie zniszczone, mocno kościste, szerokie, zwięzłe, z dobrym chodem, wzrostu od 1,65 do 1,72 metra, 3 do 5 cali. Siwych koni nie kupuje komisya a inne warunki jak na zwyczajnych targach remontowych.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 29 stycznia, św. Franciszka Sal. Wschód słońca o godzinie 7 minut 49. Zachód o godzinie 4 minut 39.

Długość dnia 8 godzin 50 minut.

Wypadki historyczne. 1479 Śmierć Grzegorza z Sanoka, Arcybiskupa lwowskiego. — 1583 Uniwersał Stefana Batorego urządzający poczty.

(—) **Bydgoszcz,** 24 stycznia. Godzi się zdać sprawę z czynności przeszłorocznéj Towarzystwa św. Vincentego à Paulo w naszéj parafii. Towarzystwo to dzieli się na damskie i męzkie.

Towarzystwem damskiém kieruje zasłużona pod tym względem od lat dawnych panna Julia Preyss. Składki do tego Towarzystwa wpływają wyłącznie od dam miłosiernych i od miejscowego proboszcza.

Dochodu było na rok 1880	Marek	587,29.
Rozchodu	„	583,10.
Tak, że remanentu na r. 1881 zostało		4,19.

Wsparć udzielono 519.

Prócz tego jedenaście dziewczynek dostało nowe sukienki do pierwszéj Komunii św., rozmaitą starzyznę, suknie, trzewiki itd., jako i 120 łokci płótna rozdzielono między ubogie familie. Sześćdziesiąt dzieci ucieszono podarkiem na gwiazdkę.

Towarzystwo męzkie, schodzące się co niedzielę na probostwo, miało:

Dochodu na rok 1880	Marek	532,26.
Rozchodu	„	501,40.
Zostało więc remanentu na 1881 r.		30,86.

Dwunastu chłopczyków dostało na odzież przy pierwszéj Komunii św., a 120 dzieci ubogich podarek na gwiazdkę.

Widzimy ztąd, że te Towarzystwa wydały 1084,50 marek na ubogich parafii naszéj, a nie możemy mówić, aby udział był liczny. Mało jest członków, ale za to wierność i stałość ich w dobrém jest wielka.

„Religia czysta i niepokalana, w obec Boga i Ojca jest wspierać wdowy i sieroty w uciskach ich“ są słowa Jakóba św. Oby słowa te przejęły serca wielu! Wszystkim zaś Dobrodziejom ubogich „Bóg zapłać.“

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Ks. J. Stagraczyński** wydał Ave Maria — czyli nowy wykład Pozdrowienia Anielskiego dla wszystkich stanów. Poznań, u Schmaedickiego, str. 232 in 8.

* **Tygodnik Powieści** Nr. 17 zawiera: Córki milionera, powieść przez E. W. Pierce (przekład z angielskiego) F. W. — Rycerz gór powieść przez Aleksandra Dumasa. Na język polski przełożyła W. S. — Nieszczęśliwa, powieść Iwana Turgeniewa przekład Stanisława Wegnera.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 28 stycznia.

BAZAR. Stablewski z Ślachcina, Ignatowski z Królestwa Polskiego, hr. Raczyński z familią z Rogalina, Słowik z Węgier, Żychliński z Twardowa, Błociszewski z żoną z Przecławia.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Wendt z Pawłowa, Chełkowski z córką z Kuklinowa, Zaliński i Sypniewski z Królestwa Polskiego, hr. Bniński z żoną z Ćmachowa, Fraenkel i Steinman z Królestwa Pol.

LOTERYA.

(Bez gwarancyi.)

Berlin, 27 stycznia 1880.

Przy dalszém dziś ciągnieniu czwartéj klasy 163 król.-pruskiéj loteryi klasowéj padły następujące wygrane:

1 wygrana 300,000 mar. na nr. 12,901.
1 wygrana 90,000 mar. na nr. 74,216.
1 wygrana 30,000 mar. na nr. 79,611.
3 wygrane po 15,000 mar. na nr. 29,674 61,972 94,217.
1 wygrana 6000 mar, na nr. 28,302.
42 wygranych po 3000 marek na numera 1787 2578 3261 4338 4656 6063 7677 8089 8214 9413 9633 10,004 11,813 14,705 15,929 15,955 16,918 26,801 28,420 29,085 29,235 33,210 34,175 39,579 38,840 39,743 41,161 43,790 44,506 49,369 49,798 53,434 54,742 59,237 61,075 63,462 76,525 78,993 82,337 83,512 90,130 44,179.
54 wygrane po 1500 marek na numera 2631 3254 3732 3815 4685 5464 11.602 14,278 16,634 19,172 20,653 22,180 23.212 26,554 27,427 27.999 29,781 29,934 30,039 30,822 33,193 33,415 35,614 39,716 37,010 41,649 43,193 44,994 45,086 45,985 45,999 44,617 46,743 47,391 49,216 49,609 51,170 52.102 52.910 58,035 61.282 66,343 66,798 68,719 73,671 74,131 75,205 76,133 77,807 84,725 87,854 88,713 91.929 94,026.
78 wygranych po 600 marek na numera 1092 2218 2522 2611 3229 6907 8033 8285 9696 10,103 12,436 13,051 13,232 13,892 14,309 15,535 16,279 17,128 17,882 23,276 26,537 29,114 29,122 30,993 32,135 32,635 33,363 33,898 36,898 37,521 38,309 39,092 39,636 41,021 41,943 47,675 47,996 48,051 48,762 49,467 50,939 52,584 53,535

54,022	54,029	54.305	54,812	55,692	56,781	58,318	58.873
59,753	61,760	62,046	65,806	66,630	67,679	68,199	70,340
70,431	70,621	70,805	71,129	71,217	71,980	72,771	79,906
80,059	80,692	84,563	85,938	87,093	88,801	81,803	92,523
92,756	94,322	94,577.					

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 28 stycznia 1881.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano 5,000 litrów, cena wypowiedzenia 50,90 marek, styczeń 50,90, luty 50,90, marzec 51,50, kwiecień —,— , maj —,—. kwiecień-maj 52,40, czerwiec —,—.

Ceny targowe w Poznaniu

dnia 27 stycznia 1881.

		TOWAR piękny		średni		pośled.	
Pszenica	50 kilogr.	10	75	9	85	8	75
Żyto	- -	10	20	9	95	9	75
Jęczmień	- -	8	—	7	50	7	30
Owies	- -	8	10	7	50	7	—
Groch wrzący	- -	9	—	8	50	8	30
Groch na paszę	- -	8	10	8	—	7	90
Kartofle	- -	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	- -	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	- -	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	- -	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	- -	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	- -	—	—	—	—	—	—

Wilgotne zbiorze niżéj cen notowanych

(Sprawozdanie giełdowe). — **Poznań** 28 stycznia. 4% listy zastawne poznańskie 99,70 4% listy rentowe pozn. 100,—. 5% powiatowe obligacye 104,—, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% śląskie listy zastawne —,—, 4% śląskie listy rentowe 100,40. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rólniczy) 74,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 51,50. Poznański bank prowincyonalny 115,—. 4% pożyczka państwa 100,50. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,—, 3½% oblig. długu państw. 97,40. Marchijsko-pozn. 29,75. Marchijsk.-pozn. k. ż. 4% akc. zakł. 102,—. Starogardzko-pozn. k. ż. 102.25 Austr. noty bankowe 172,—, Polskie likw. listy 56,90, Rosyjskie bankowe noty 211,40 marek.

Bydgoszcz 27 stycznia.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., jasno-ciemna 190—200 pł. ciemniejsza i szklista 200—210 poślednia 155—175 płac.

Żyto słabo, piękne krajowe 195—200 płc., poślednie 170—190 płc.

Jęczmień nom., piękny do browarów 160—165 płac., wielki 150—160 płc., drobny 135—145 płc.

Owies 140—155 płc.

Groch wrzący 175—195, na paszę 160—175.

Okowita za 100 litr. a 100% 50—50,50 pł.

Wrocław 27 stycznia 1881.

Koniczyna do siewu czerwona, stara poślednia 18 do 24, średnia 25—30, piękna 31—36, nowa poślednia 30—34, średnia 35—38, piękna 40—42, najpięk 43—46, biała, pośled. 30—40, średnia 41—55, piękna 56—65, najpiękniejsza 70—75.

Żyto (za 2000 funt.) wyżéj, wypow. —.— cent. Cena wyp. — płac., styczeń 214,— żąd., styczeń-luty 208,— żąd., luty-marzec 207,— żądano, kwiecień-maj 204,50—204 płacono, maj-czerwiec 202,50 płc., czerwiec-lipiec 196,— płac., — żąd.

Pszenica, Wypow. — cent., na styczeń 204 żądano, na kwiecień-maj 206 żąd.

Owies. Wypow. — cent., na styczeń 138,— płac., na kwiecień-maj 143,— pł., maj-czerwiec 147,— żąd.

Rzep. Wyp. — ctr., styczeń 240 żąd., 237 płac.

Oléj rzepiowy spok., wyp. — cent., w miejscu 54,— żąd., styczeń 51,50 żąd., — płac., styczeń-luty 51,50 żąd., — płac., luty-marzec —,— żąd., marzec-kwiecień — płc., kwiecień-maj 51,— żąd., 50,75 pł., na maj-czerwiec 51,50 żąd., wrzesień-październik 53,50 żąd., —,— płac.

Okowita stale, wypowiedz. —,— litrów, w miejscu —.— płc., styczeń 51,50 płac., styczeń-luty 51,50 płac., kwiecień-maj 53,80 płac., maj-czerwiec 54,20 płac., czerwiec-lipiec 55,— żąd. — płac., lipiec-sierp. 55.50 płc.

Cena wypowiedziana na 28 stycznia: żyto 214,— marek, pszenica 204,— m., owies 138,— mrk. rzep 240 mrk., olej rzepiowy 51,50 okowita 51,50 mrk.

Ceny targowe z dnia 27 stycznia 1881.

Postanowienia mieszkiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów ciężki najwyż.		ciężki najniż.		średni najwyż.		średni najniż.		lekki towar. najwyż.		najniż.	
	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰
Pszenica biała	21	80	21	20	20	10	19	4	18	50	17	50
„ żółta	20	80	20	50	19	70	19	20	18	—	17	—
Żyto	21	30	21	—	20	50	20	—	19	70	19	30
Jęczmień	16	50	16	—	15	30	14	70	14	—	13	20
Owies	15	—	14	70	14	10	13	50	13	—	12	20
Groch	20	30	19	50	19	—	18	50	18	—	17	30

Postanowienia komisyi handlowéj.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep	100 kilogr.	23	50	22	25	20	25
Rzepik zimowy		23	—	21	50	19	50
Rzepik latowy		23	—	21	25	19	25
Lnica		22	—	20	—	19	—
Siemię lniane		25	25	23	75	22	25
Siemię konopiane		15	75	15	25	15	—

Koniczyna do siewu więcéj kup., czerwona potw. za 50 kilogram. 34—38—40—45 marek; biała słabo. za 50 kilogr. 40—52—58—70 marek. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy rzepakowe niez. za 50 kilogr. 6,90—7,10 m. obce 6,50—6,70 m.

Makuchy siem. niezm. za 50 kil. 9,50—9,70 m.

Łubin niezm. za 100 kilogr., żółty 9,30—9.60—10,0 m. niseb. 9,20—9,50 9,80 mrk.

Tymotka potw. za 50 kilogr. 20—23—25.

Berlin, 27 stycznia. (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica w miejscu niezm. Terminy: spok. Za 1000 kil. w miejscu żąd 170—228 według jakości; na miesiąc bieżący płacono —,—, na styczeń-luty 1881 płacono —,—; na kwiecień-maj płac. 209,5 do 208,5; na maj-czerwiec płacono —,—; na czerwiec-lipiec płacono —,—; na lipiec-sierpień płac. —,—. Wypowiedz. — cent. Cena wypow. —,— marek.

Żyto w miejscu popyt. Terminy niżéj. Za 1000 kilog. w miejscu żąd. 190 211 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 199,25—198; na styczeń-luty płacono 194,25—193,5; na luty-marzec płacono 186,5—185,75; na maj-czerwiec płacono —,—; na czerwiec-lipiec płac. —,—, żądano — —; na lipiec-sierpień płacono —,—. Wypowiedziano 5000. Cena wypowiedzenia 207,5 marek.

Jęczmień niezm., za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 148-205 według jakości.

Owies w miejscu spok. Terminy wyżéj. Za 1000 kil. w miejscu żąd. 145—167 według jakości, na bieżący miesiący —; na kwiecień-maj pł. 152,5—153; na maj-czerwiec pł. 153,5, ż. —,—, na czerw.-lipiec nom. 154,0. Wyp. —. Cena wyp. —.

Kukurydza w miejscu potw. W miejscu żąd. 141,— do 144 według jakości. Wypow. —,—. Cena wypowiedz. —,—.

Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 150—220. grochu na paszę żąd. 165—179 według jakości.

Olej rzepakowy słabiéj. Za 100 kil. w miejscu bez beczki —,— m., w miejscu z beczką —,— m., na miesiąc bieżący płacono —; na marzec-kwiecień płacono 52,5; na kwiecień-maj pł. 52,5—52,1—52,2; na maj-czerwiec pł. 53,1—52,5—52,6; na czerwiec-lipiec pł. 53,6—53,1—53,2; na wrzesień-paźdz. pł. 55—54,6 Wypowiedziano —,—. Cena wypowiedzenia —,—.

Okowita. Terminy: słabiéj. Za 100 litr. á 100 pct.— 10,000 litrów proct. w miejscu bez beczki płacono 53,1, w miejscu z beczką płacono —,—; na miesiąc bieżący, styczeń-luty i luty-marzec płacono 53,8—56,6, żądano —,—; na kwiecień-maj płacono 55—54.5, żąd. —,—; na maj-czerwiec płacono 55,2—54,7; na czerwiec-lipiec płacono 55,6—55,3; na lipiec-sierpień płac. 56,4—56; na sierpień-wrzesień płacono 56,7—56,5. Wypowiedziano 10,000 litrów. Cena wypowiedziano 53.6 mrk.

Szczecin, 27 stycznia. Urzędowe spraw. giełdowe.

Pszenica stalej, za 1000 kilogr. w miejscu za żółtą 196—205 m., białą 200—208 mrk., wilgotne 170—193 mrk., grudzień płac. —, żąd. — m., na wiosnę płacono 207,5—208,5 m., maj-czerwiec żąd. 209,5, płc. 209 m.

Żyto wyżéj, za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 195 do 199 mrk., rosyjskie —, — mrk., na styczeń płacono —,—, m., na styczeń-luty płac. — m., na wiosnę płac. 196,0—197 m., na maj-czerwiec pł. 192—193,5—193 m., na czerwiec-lipiec płc. 183—184 m., na lipiec-sierpień płac. 172,5—173 m.

Jęczmień spok., za 1000 kil. w miejscu 135—144 m. węgierski —,— mrk., lepszy —,— mrk., do paszy —, ameryk. Chevalier —,— płc. m.

Owies spok., za 1000 kilogram w miejscu 140—150 marek, rosyjski —,— m.

Oléj rzepakowy słabo, za 100 kilogr. w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żąd. 54,— m., na styczeń żąd. 52 m., na kwiecień-maj żąd. 52,75 mrk., na maj-czerwiec płacono 53,52 m., na czerwiec lipiec płac. 53,75 mrk., na wrzesień-październik żąd. i płc. 55 m.

Okowita wyżéj, za 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płc. —.— mrk., w miejscu z beczką płc. —,—, na styczeń żądano —,—, płc. — mrk., styczeń-luty nom. 52,5 mrk., na wiosnę płacono i żądano 53,3—53,5 marek, na maj-czerwiec płac. 54,2 mrk., na czerwiec-lipiec płac. 55 mrk.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

28 stycznia **Berlin,** 1881

Pszenica spok.
- kwiecień-maj 208,25
- maj-czerwiec 209,25

Żyto spok.
- styczeń 206,—
- kwiecień-maj 198.—
- maj-czerwiec 193,—

Oléj rzep. stale
- kwiecień-maj 52,20
- maj-czerwiec 52,70

Okowita stale
- w miejscu 53,90
- styczeń 53,70
- styczeń-luty 53,70
- kwiecień-maj 54,60
- maj-czerwiec 54,80

Owies
- kwiecień-maj 153,—
- Wypow.-żyta wag. 100
- Wypow.-okow. kw. 1000,0

Kursa końcowe. 28 stycznia

Kapitały.

Galic. akc. k.	120,—
Pr. consol. 4%	100,75
Pozn. listy z.	99,75
Pozn. listy rent	100.—
Austr. banknoty	172,25
Austr. renta złota	76,10
Austr. losy 1860.	122,75
Włochy	88,—
Amerykany	99,25
Rumuny	92,75
Ros. banknoty	212,30
Ros.-ang. pożyczki	91,50
Ros. losy prem. 186.	146,75
Pol. lik. l. zast.	56,90
Kredyty	500,—
Kolej państwowa	474,50
Lombardy	173.—
Usposob. słabo	

Szczecin, dnia 28 stycznia 1881. (Kurs końc).

Pszenica słabo
- na wiosnę 207,—
- maj-czerwiec 208.—

Żyto słabo
- na wiosnę 195,—
- maj-czerwiec 190,—

Owies
- na —
- na —
- na —

Oléj rzep. niezm.
- styczeń 52.—
- kwiecień-maj 52,50

Okowita słabo.
- w miejscu 51,80
- styczeń-luty 52,40
- na wiosnę 53,20
- na maj-czerw. 53,90

Petroleum
- styczeń 10,20

KONKURS.

Towarzytwo „Czytelni ludowych"

rozpisuje niniejszém **konkurs** na napisanie

popularnéj weterynaryi,

traktującéj w sposób zwięzły a na doświadczeniu i nauce oparty, o chorobach zwierząt naszych domowych i środkach leczenia takowych.

Manuskrypt, zostający własnością Towarzystwa, wynosić ma 7 do 10 arkuszy druku. Jako nagrodę za najlepsze a stawionym wymaganiom zadość czyniące dzieło, przeznacza się **200 marek.**

Zgłoszenia przymuje aż do **1 października rb.** bibliotekarz Towarzystwa p. **dr. Stanisław Jerzykowski,** Poznań, Podgórna ulica nr. 13. (194)

Wszystkie dzienniki polskie uprasza się o łaskawe powtórzenie niniejszéj odezwy.

Poznań, dnia 26 stycznia 1881.

Zarząd Towarzystwa „Czytelni ludowych."

Mieczysław Łyskowski, przewodniczący. **Dr. Bolesław Kapuściński,** sekretarz.

Dochód przeznaczony na Misyą Polską ksks. Zmartwychwstańców w Adryanopolu.

MOWA POCHWALNA

ku czci śp.

Ks. Jana Kozmiana,

Kanonika Archikatedry Poznańskiéj, Protonotaryusza Apostolskiego, Prałata Domowego Jego Świątobliwości Ojca św.

podczas

nabożeństwa przy odsłonięciu pomnika

dnia 16 listopada 1880 r.

miana

w archikatedralnym kościele poznańskim

przez

ks. Feliksa Wartenberga.

Cena 1 mrk.

Nabyć można w Eksped. Kuryera Pozn.

Szanownéj Publiczności miasta Poznania i okolicy mam zaszczyt donieść iż z dniem **1 lutego rb.** otwieram **w Poznaniu** przy **Starym Rynku nr. 72**

pracownią i skład wyrobów z złota i srebra

oraz

naczyń kościelnych i drogich kamieni.

Reparacye i zamówienia wykonywam punktualnie i akuratnie. (146)

Kilkunastoletnia praktyka w tejże sztuce pozwala mi spodziewać się, że w każdym względzie zadośćuczynienie podjętym obowiązkom i że cała dążność zmierzona będzie ku temu, ażeby zjednać sobie zaufanie Sz. Publiczności. Proszę przeto uprzejmie o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa.

Z wysokim szacunkiem uniżony

Michał Kudliński

złotnik i jubiler.

Walne Zebranie

Towarzystwa

Naukowéj Pomocy

odbędzie się dnia **3 lutego rb. w Śremie u p. Kadzidłowskiego** o godz. 1széj. (198)

Komitet powiatowy.

Przeglądając illustrowaną książkę: „Dra Airy metoda lecznicza" nabiorą nawet ciężko chorzy przekonania że i oni, jeśli tylko właściwych użyją środków, liczyć mogą jeszcze na wyzdrowienie. Powinien przeto każdy chory, wówczas nawet gdy go już wszystkie inne używane aż dotąd kuracye zawiodły, uciec się z ufnością do tej doświadczonej metody leczniczej i bez zwłoki zaopatrzyć się w powyższe dzieło. „Wyciąg" z niego otrzyma na żądanie każdy bezpłatnie i franco.

W popularnem dziełku: **„Gościec"** znajdą cierpiący na gościec i reumatyzm wskazane tam zbawienne i niezawodne przeciw tym, niekiedy bardzo bolesnym cierpieniom, środki, które w bardzo ciężkich nawet i zastarzałych wypadkach powracały gorąco upragnione zdrowie. Prospekt rozsyła się gratis i franco. Za nadesłaniem 1 M. 20 fen. na „Metodę," 60 fen. na „Gościec," przesyła takowe pocztą franco **Richtera księgarnia nakładowa w Lipsku** (Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig).

Na składzie w księgarniach **J. J. Heinego,** plac Wilhelmowski nr. 2. i **S. Spiro** w Poznaniu. (16)

BROSZURA o 77 str. cena 1,20 m. (20 egz. 20 marek). Poszukuje się sprzedających z ręki. **„Stöcker's enthisch-sociale Judenfrage"** przez dr. Fr. Müllera. Główny skład u **Maurycego Bauma w Würzburgu, Domer-Pfaffengasse.** (a88)

Jest to broszura napisana w obronie żydów przeciw Stökerowi. Cesarzewicz niemiecki podziękował nakładzcy za jéj wydanie.

Wyprzedaż

ulubionego taniego

papieru listowego

z monogramami i bez nich rozpoczęła się na nowo. Zarazem polecam skład mój bogato zaopatrzony we wszelkie przedmioty do branży téj należące. **Ceny nadzwyczaj umiarkowane.**

Juliusz Busch

handel papieru

plac Wilhelmowski 10 i narożnik W. Rycerskiéj ulicy.

BISZKOPTY

angielskie w różnych gatunkach funt po 16 sbr. poleca cukiernia

Ant. Pfitznera

Poznań, Stary Rynek.

Instytut muzyczny.

Czyniąc zadosyć wielostronnym życzeniom, urządziłam z dniem 1go stycznia 1881 w pomieszkaniu mojem Strzelecka ul. 31. I. piętro Instytut muzyczny, w którym udzielać będę lekcyi gry na fortepianie (solo et ensemble) połączonéj z teoryą muzyki, wedle najnowszéj metody. (66)

Walerya Kryszewska

egzaminowana nauczycielka muzyki z lipskiego konserwatoryum

Z **Besançon** otrzymałem na próbę przesyłkę **zegarków damskich,** których koperta naśladowana jest z nieszlachetnego metalu w stylu starożytnym XVII stulecia. Zegarki te są remontary i cylindrowe, idą bardzo dobrze, nie potrzeba ich otwierać. Sztuka posrebrzana, zupełnie biała lub oksydowana na ciemno-niebiesko kosztuje **20 marek** pod gwarancyą dobrego chodzenia. Odpowiednie łańcuszki są na składzie. Zamówienia uskutecznia się odwrotnie.

Również polecam jak najuniżeniéj skład mój wszelkich zegarów. Daléj pozwalam sobie zwrócić uwagę na mój warsztat reperacyjny. Upraszam Szanowną Publiczność o łaskawe powierzanie mi tych robót, gdyż staraniem mojem jest dostawiać wyroby nie tylko bardzo dobre i tanie, ale także odstawiać je punktualnie, ażeby właściciel zegarka nie tracił czasu na bezowocne chodzenie. (163)

Przy nadesłaniu zegarków do reperacyi pocztą, upraszam o podanie daty, do któréj zegarek na być naprawiony — a punktualnie się uiszczę.

E. Günter, zegarmistrz. Poznań ul, Fryderykowska 2.

Szanownéj Publiczności uprzejmie donoszę, że moję od 39 lat tutaj istniejącą (8)

Fabrykę wyrobów woskowych

rozprzestrzeniłem na wielką skalę przez założenie nowego

Bielnika wosku

wedle najnowszych wynalazków z użyciem topienia parą, i polecam:

Swiece ołtarzowe i stołowe, żółte, białe i dekorowane; paschały z granami, gromnice, stoczki itd. po cenach umiarkowanych.

Przyczém zwracam uwagę, że tylko **czystego wosku** do moich wyrobów używam.

Swiece wykonuję także na zamówienie w dowolnéj wielkości.

M. Sobecki

Poznań, Szeroka ulica nr. 24.

W. SZULC

zegarmistrz w Bazarze

poleca swoj bogato ukompletowany

skład zegarków remont. złotych i srebrnych damskich i męskich

z renomowanych fabryk genewskich, **Regulatorów** w najpiękniejszych deseniach i rzeźbie, **budzików i zegarów wachadłowych paryzkich,** jako też wszelkiego kształtu **zegarów ściennych,** począwszy od cen **nadzwyczaj niskich** i **pod gwarancyą.** Oprócz tych poleca dla Agronomów zegarki **niklowe Remont. tanie, dobre i trwałe.** (10)

Wszelkie reperacye zegarków **kieszonkowych, ściennych i stołowych** uskutecznia się w krótkim czasie i **po przystępnych cenach.**

Dr. I. SZULC

lekarz praktyczny i t. d.

osiedlił się w mieście tutejszem i zamieszkał przy **Nowomiejskim rynku nr. 10 (róg ulicy Teatralnéj).** Leczy wyłącznie **choroby zębów, szczęk i innych części jamy ust,** niemniéj wstawia **sztuczne zęby,** wykonywa **plomby** i wszelkie operacye w zakresie **dentystyki** podług najnowszych metod. (67)

Chorych przyjmuje: 9—12 przed połud. 2—5 po połud.

Ubogich bezpłatnie 8—9 z rana.

W Niedziele i święta tylko do 11 przed połud.

Pasy do maszyn,

artykuły gumowe,

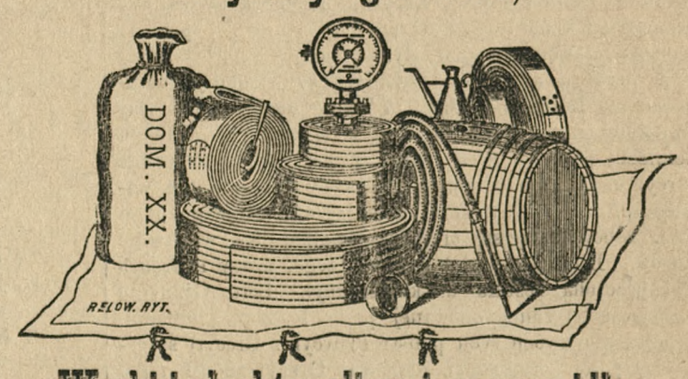

Worki i płachty, oliwę i smarowidło, nieprzemakalne płachty i derki na konie

polecają (6)

ORŁOWSKI I SP.

Poznań, ul. Jezuicka 1. Warszawa Wierzbowa 4.

Koniak francuzki

po 3 marki cała butelka, po 1½ marki pół butelki, **araki** dobre po 2 marki, 2 m. 50 f. i 3 marki za litr, poleca w całych i pół butelkach. (197)

Ant. Pfitzner.

Jeżeli (170)

Kuchmistrz Statkiewicz

jest skłonnym do przyjęcia obowiązków u Jaśnie Wielm. hr. **Wodzickiego** w dobrach **Służewo** przy stacyi kolei żel. Aleksandrów pograniczny, to może się zgłosić zaraz listownie adresując przez **Otłoczyn** w **Stanisławowie** podając swoje warunki na ręce **leśniczego Sikorskiego.**

Uprasza się osoby znające Statkiewicza o zwrócenie uwagi jego na niniejsze ogłoszenie.

Balowe

suknie

gotowe dostać można w **magazynie** (168)

A. Przystanowskiéj.

Służący,

który pełnił obowiązki swe przez pięć lat w jednem miejscu jako kawaler, obecnie w obowiązkach, zaopatrzony w chlubne świadectwa, życzy sobie przyjąć miejsce lecz z żoną od 1 lipca rb. Łaskawe zgłoszenia uprasza się przesyłać pod lit. **L. D. 150 postlagernd Grodzisk.** (179)

Drezdeński (177)

Waldschlösschen

ul. Fryderykowska 30.

W piątek

Karpie

w polskim sosie.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.